Nr. 126. We Lwowie, Czwartek dnia 6. Kwietnia 1871. **Rok X.**

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie 2 razy o godz. 7. rano, i o 4. popoł. wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne rano.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 3 złr. 75 centów
miesięcznie . . . 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie
w państwie Austrjackiem . . . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 4 talary 15 sgr.
„ Szwecji i Danji . . . . 6 „
„ Francji i Anglji . . . . 23 franków
„ Włoch . . . . . 20 „
„ Belgji i Szwajcarji . . 18 „
„ Turcji i księstw Naddun. 17 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Bióro Administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIDNIU: p. Haasenstein et Vogle, Neuer Markt Nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile. 22. W FRANKFURCIE: nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 6. kwietnia.

(Odpowiedź pismom urzędowym. — Sprawy bieżące.)

Zdawało się, że rząd, który umie przecie prowadzić walkę parlamentarną, nauczy organa swoje pisać choć jakie takie zręczne artykuły; że rząd, który pod firmą przywrócenia pokoju wewnętrznego i rozszerzenia praw krajowych przyszedł do steru, zabroni swoim organom pisać rzeczy, które oburzać muszą w najwyższym stopniu. Już bywały wypadki, że półurzędowo zapierano się artykułów, które z biur ministerjalnych wychodziły np. w urzędowej *Grazer Ztg.* Takie wypadki muszą kompromitować rząd, a jeśli któremu gabinetowi — to gabinetowi Hohenwartha, nie może to być na rękę. Wypadek, który nas do tego upomnienia pobudza, jest następujący:

Niedawno pewne pismo czeskie, omawiając próby ugodowe, od r. 1867 czynione, orzekło, że „Austrja potrzebuje nas (tj. Czechów), i że zawsze rządy udawały się do opozycji czeskiej, gdy chodziło o ugodę.“ Na to urzędowy *Prager Abendblatt* odpowiada: „Prawda, że Austrja potrzebuje swoich ludów, bo całość bez części istnieć nie może; ale też jeszcze prawdziwszym jest pewnik, że ludy austrjackie potrzebują Austrji, jeśli mają narodowe właściwości swoje zachować i spełnić misję swoją w wielkiem życiu kultury europejskiej. Co Palacky już w r. 1848 wypowiedział jako swoje najgłębsze przekonanie, tj., że gdyby Austrji nie było, to utworzyć by ją potrzeba, ma dzisiaj jeszcze wyższe znaczenie po zjednoczeniu się Włoch i Niemiec. Coby się stało z tą pstrokacizną narodową po obu brzegach Dunaju, gdyby już nie było Austrji? który z ludów wielkiej manorchii środkowo-europejskiej może twierdzić o sobie, że jest na tyle silnym i licznym, aby w danym razie istnieć jako samoistny organizm państwowy?“ — Dalej wywodzi *Prager Abendblatt*, że losy Węgier nierozłącznie są spojone z losami Austrji; że to nietylko tradycja, uczucie dynastyczne i lojalność, ale interes realny od początku robiły Niemca austrjackiego najlepszym patrjotą austrjackim; że Słowianie czescy bez Austrji prędzej lub później poszliby drogą Słowian połabskich; że tylko Austrja jest w stanie chronić i zachować narodowość Polaków i Słowieńców, — i tak kończy: „Jakikolwiek szczep weźmiemy na uwagę, żaden nie może obejść się bez Austrji, żaden bez niej trwale ostać się nie może. Czyżby ta nieubłagana loika faktów nie powinna wreszcie przyprowadzić naszych zapaleńców narodowościowych do opamiętania? Czyż nie poznają raz przecie, że tylko sami siebie zabijają, systematycznie rozprzęgając sztuka po sztuce ogniwa łączności państwowej, i w bezpłodnej walce sekciarskiej paraliżując najlepsze siły państwa? Odosobnione i rozerwane zniszczeją albo zupełnie zaginą.“

Nie nasza rzecz, bronić Czechów i Słowieńców, ale musimy stanowczo odeprzeć więcej głupie jak nikczemne twierdzenia organu urzędowego, na dobitek w *Wiener Abendpost* powtórzonego o ile dotyczą Polaków. A więc oświadczamy:

1) Rządy austrjackie zajmowały się zawsze jedynie polityką zewnętrzną, a nigdy losem ludów Astrji; i owszem interesa tych ludów gwałciły, ilekroć dyplomacji austrjackiej zdawało się to potrzebnem ze względów zewnętrznych. Czyż tak dawno temu, jak bürgerministrowska większość ministerjalna w osławionym memorjale swoim mianowicie sprawę galicyjską robiła zawisłą od względów zewnętrznych, od wrodzonych jej wrogów, t. j. Prus i Moskwy? Czyliż za rządów Potockiego nie doradzały pisma ministerjalne wspólnego trzymania się Austrji i Moskwy w sprawie polskiej i to w duchu Murawiewa? Polityka ta doprowadziła do katastrof z r. 1859 i 1866 i do dzisiejszego pokornego stanowiska Austrji wobec Prus, a politykę tę interesom ludów przeciwną, prowadzono w takzwanym interesie ogółu państwa.

2) Wszystkie dotychczasowe rządy austrjackie dążyły do zgermanizowania Galicji, tak polskich jak ruskich jej mieszkańców. Tym rządom nigdy nie szło o chronienie i zachowanie narodowości Polaków. „Nieubłaganą loiką faktów“ byłoby, gdyby Polacy dzisiaj byli nieubłaganymi wrogami Austrji. Dopiero w ostatnich latach coś robiono, ale zawsze półśrodkami, rozporządzeniami, a nie ustawami; a gdy coś dano, to jakby antidotum utworzono wice-namiestników; albo z namiestnictwa starano się przenosić fortelem do Wiednia to, co krajowi przyznano. Jak rząd dzisiejszy postąpi, to się dopiero okaże, — ale gdybyśmy sądzić mieli z artykułów półurzędowych, to chyba i ten rząd nie byłby lepszym od poprzednich.

3) Prosimy nas nie zaliczać do owej pstrokacizny po obu brzegach Dunaju. My nad Dunajem nie mieszkamy, Dunaju nie potrzebujemy, nad Dunajem żadnej misji nie mamy. W ogóle tylko mała cząstka narodu naszego leży w obrębie państwa Habsburgskiego; nigdyśmy nie słyszeli, aby Metternich, Bach, Schmerling, Giskra, Potocki chronili i zachowywali narodowość polską pod berłem pruskiem i moskiewskiem—i owszem przeciwnie się działo. I jeśli Austrja już niema obowiązku łapać Polaków z Prus i Moskwy, jak bydło zarażone albo rozbójników, to nie zasługa Wiednia,—bo Prusy i Moskwa same wypowiedziały Austrji odnośne konwencje.

4) Polacy ani potrzebują, ani proszą, aby Austrja chroniła i zachowywała ich narodowość. Ani Austrja, ani żadna w świecie potęga nie zdoła chronić i konserwować narodowości, jeżeli sam naród tego nie czyni. Adresa i rezolucja sejmu galicyjskiego to tylko wyrażają, że pragniemy tylko swobody do spokojnego rozwoju naszej narodowości, i w ogóle rozwoju kraju, aby kraj mógł podołać podatkom. Nigdyśmy nie prosili, aby nam Austrja dawała środki do spełniania naszej misji, bo już sama prośba byłaby dowodem niezdolności do spełnienia misji. I o ile wiemy, Austrja tak jak tłumiła ze swej strony niebywałe w dziejach podniesienie się literatury polskiej właśnie w czasie ucisku narodu, tak też zawsze stawała na przekor wszelkim usiłowaniom Polaków do spełnienia swej misji. Zapewniamy też, że nigdy z żadnym aktem narodowym nie udamy się do Austrji; jeżeli będą jakie, to tylko akta obywateli galicyjskich.

Jeszcze rząd nic nie nadał Galicjanom, — niechże nie pozwala swoim organom znieważać Polaków. Łatwo sobie wytłumaczyć zresztą, że Niemcy austrjaccy są od początku najlepszymi „patrjotami austrjackimi“ — bo legalnie wyzyskiwać mogli, wyzyskiwali, a nawet byli obowiązani wyzyskiwać resztę ludów, nawet Węgrów, nawet Serbię i Kroację, nawet Wołoszę siedmiogrodzką i Pogranicze, sojuszników Wiednia z r. 1848 i 1849. Ale jakże pogodzić to twierdzenie organów urzędowych z misją urzędową budzenia patrjotyzmu austrjackiego, którą rząd sobie przypisał w programie z d. 7. lutego? Czyż misja gabinetu „ponad stronnictwami stojącego“ nie jest misją, przeciwną gospodarce bürgerministrowskiej, t. j. *par excellence* austrjacko-niemieckiej? Niech się rząd organami swemi śmiesznym nie robi!

Kiedy konia kują, żaba nogi nastawia. Pisma centralistyczne doradzają rządowi, aby z Polakami postępował tak, jak wypływa z mów Bismarka przeciw wnioskowi Żółtowskiego. Gdyby tylko można! Na każdy sposób zachowamy sobie artykuły odnośne *Nowej Presse* i *Starego Fremdenblattu* (który już od 1. bm. nie otrzymuje subwencji rządowej, więc zmienił swoje stanowisko, jak o tem donosi nasz korespondent. *Hoch, deutsche Ueberzeugungstreue!*)

Minister Scheaffle nie jedzie do Pragi — dla braku czasu; i minister Jireczek nie jedzie — niewiadomo z jakiej przyczyny; jedzie tylko minister Habietinek, ale tylko dla poratowania zdrowia, i dlatego wyprosił się od wszelkich przywitań urzędowych. Według starej *Pressy*, któ a *aus deutscher Ueberzeugungstreue* przeszła w części pod skrzydła dyspozycyjne rządu, rząd na teraz zaniechał wszelkiej myśli utworzenia w Czechach „stronnictwa austrjackiego“.

Na wczoraj prezydent Schmerling powołał Izbę panów na jedno posiedzenie. W długiej litanii porządku dziennego znajdujemy na końcu i drugie czytanie wniosku względem poboru rekrutów. Wniosek ten będzie załatwiony jako naglący zaraz na temsamem posiedzeniu, jeśli się lordowie pozbierają w dostatecznej do kompletu liczbie. Czy dopuści tego polowanie wiosenne? Komisja finansowa Izby posłów ma się zebrać zaraz po świętach, i do d. 20 skończyć swe prace budżetowe. Mimo to wątpią, aby przed dniem 1 maja budżet mógł być załatwiony, więc znowu trzeba będzie prowizorycznie pozwolić podatki na jeden miesiąc. Centraliści gotują się znowu przy budżecie wytoczyć rządowi walkę na śmierć. Potem nastąpi sposobność do tego jeszcze przy wyborze do delegacji, które zdaniem Węgrów muszą do czerwca być zebrane. Co się do tego czasu stanie z konstytucjonalizmem przedlitawskim?

Sprawa z biskupem linckim, któremu za czasów Giskry dla postępowania antikonstytucyjnego dochody z 40.000 złr. na 12.000 złr. zredukowano, jest następująca: Z powodu że nowe austrjackie ustawy szkolne sprzeciwiają się konkordatowi, i podobno przez Rzym zostały potępione, zaszło pytanie, jak wobec nich mają postępować biskupi przedlitawscy. Na zjeździe w marcu r. 1869 w Wiedniu, biskupi nie mogli się zdecydować; odwołali się więc do Rzymu, który odpowiedział, że w zasadzie nic nie przeszkadza, aby księża piastowali posady w szkołach, że zresztą niech każdy biskup w swojej djecezji zarządzi, jak mu się wyda najlepiej. Z wyjątkiem Rudigiera w Linzu i Gassera w Brixen (w Tyrolu) wszyscy biskupi pozwolili swoim podwładnym wstępować do nadzorów szkolnych i być nauczycielami religii, mimo że muszą wtedy przysięgać na zasadnicze ustawy państwowe.

Pleban i kooperator probostwa św. Józefa w Lincu za opór ustawom zostali przez rząd usunięci od szkoły normalnej, i jeźli do d. 15 b. m. ksiądz się nie poda, to nauka religii będzie powierzona nauczycielowi świeckiemu. Natomiast mianowany nauczycielem religii przy gimn. real. w Freisztad, ks. Hansmayer, złożył przysięgę, za co go biskup linck pozwał i suspenzją zagroził, jeśliby pozostał nauczycielem religii. Ks. Hansmayr prosił o termin do usprawiedliwienia się pisemnego. Jak wiadomo, z powodu zatargów Rudigiera z wyższo-austrjacką krajową Radą szkolną, interpelowano rząd w Izbie posłów.

Namiestnik i komenderujący Dalmacji, jen. Rodicz, miał d. 2. konferencję z hr. Hohenwartem; jak zapewnia *Vaterland*, ułożyli wszystkie środki administracyjne, które mają posłużyć do zupełnego zadowolnienia Dalmacji.

W grudniu niemiecka mniejszość pragskiej Rady miejskiej wystąpiła z Rady, za obrażenie ludności niemieckiej przez większość czeską. Na posiedzeniu Rady d. 3. sprawa ta została załatwiona w ten sposób, że uchwała napisania memorjału dla zbicia twierdzeń Niemców, iż równouprawnienie ich narodowości naruszono, została cofniętą i uchwaloną rezolucja, iż ówczesne wyrzuty nie dotyczą ludności niemieckiej, ale tych członków Rady, którzy podpisali niemiecką odezwę wyborczą. Nad oświadczeniem radnych niemieckich, że nie wezmą nadal udziału w czynnościach, Rada przeszła do porządku dziennego.

Na rekryminacje *Pesti Napla* podaje węgierski urzędowy *Közlöny* sprostowanie, w którem przedstawia przebieg egzaminu następcy tronu i tak kończy: „Prócz wspomnianych przedmiotów, J. ces. Wysokość uczy się bardzo pilnie języków węgierskiego, czeskiego, polskiego i francuzkiego; językiem węgierskim włada już bardzo płynnie z czystym akcentem, tłumaczy z łatwością i z upodobaniem długich wierszów na pamięć się uczy. Jak liczni są Węgrzy w jego otoczeniu, to już dawniej wykazano.“ Cesarz zabawi trzy tygodnie w Meran, nawet podczas świąt.

Nasi reprezentanci w berlińskim parlamencie.

I.

Stanowisko posłów naszych, zasiadających na ławach sejmowych w Berlinie, pośród reprezentantów wrogiego nam narodu, jest wielce trudnem. Wszelkie wystąpienia ich obudzają tylko ironię zgromadzonych przedstawicieli niemieckiego narodu, i ci to silą się przy każdej sposobności obrażać przez lekceważenie głosów polskich słuszność i sprawiedliwość.

Posłowie nasi przez poczucie tylko obowiązków narodowych spełniają mozolny trud, przeświadczeni z góry, iż każde ich odezwanie się nie znajdzie należytego uwzględnienia, — wszelkie żądanie przez stronniczą zawziętość będzie zawsze odrzuconem. Dla zaznaczenia jednak niepożytej niczem żywotności narodu naszego, wysyłani do Berlina posłowie nasi przy każdej sposobności wnoszą protest przeciwko gwałtom i przemocy wroga, upominają się o swe prawa. W ubiegłym właśnie tygodniu reprezentanci nasi, świeżo wybrani, spełnili po dwakroć obywatelską powinność, a mianowicie przy uchwalaniu adresu do cesarza i zmianie konstytucji Związku niemieckiego, spowodowanej nowem uzupełnieniem się jedności Niemiec.

W czasie rozpraw nad adresem, wybrańcy zaboru pruskiego uznali konieczność oznaczenia dzisiejszego stanowiska naszego względem niemieckiego cesarstwa. Prezes koła poselskiego, dr. Niegolewski przyjął na siebie ten obowiązek, zapisując się więc do głosu, złożył u laski marszałkowskiej pismo następujące:

Celem uzasadnienia zachowania się naszego przy wniesieniu poprawki, podanej do adresu przez posła Reichenspergera i towarzyszów która zresztą nie miała wielkiej doniosłości, oświadczamy na mocy paragrafu 56 regulaminu obrad co następuje:

Uchwała wysłania adresu jest wyrazem wszystkich niemieckich frakcyj. Ponieważ niemiecki duch nie chciał przyjąć żadnego akordu, któryby z nim nie harmonizował, przeto Polaków nie powołano wcale do przedwstępnych obrad nad adresem.

Z podziękowaniem przyjmujemy to nasze odosobnienie w parlamencie niemieckim.

Pomimo, że jesteśmy uprawnieni do powitania radośnie zjednoczenia państwowego Niemiec na podstawie narodowej, mianowicie, że reprezentanci Polacy zawsze na polu parlamentarnem współudział w kwestji tej okazywali, wstrzymaliśmy się od udziału w rozprawach nad adresem i od głosowania. Przez zamknięcie dyskusji stało się niemożebnem niżej podpisanemu posłowi doktorowi Niegolewskiemu uzasadnić nasze stanowisko wobec głosowania.

Z tego powodu uzasadniamy głosowanie nasze jak następuje:

Ze względu, że w najświeższej przeszłości przez niemiecką politykę w użycie wprowadzona zasada narodowościowa, tudzież

ze względu, że przez tęż politykę wskazane prawo historyczne przysługuje nam w całej pełni i znaczeniu

ze względu, że nasza odrębność w europejskiej familii ludów zadokumentowaną jest przez traktaty dotąd niezniesione;

dalej ze względu na to, że zawsze z niewzruszoną wiernością trzymamy się pełnych chwały tradycyj naszej przeszłości i naszych najświętszych, niespożytych praw do własnego narod. rozwoju nigdyśmy się nie zrzekali, chociaż musieliśmy wprawdzie w zgromadzeniach reprezentacyjnych ograniczać

Listy Juniusa.

II.

That is the question.

Nie znam najnowszej komedji pana Bałuckiego, ale przyznać muszę, że wyborną jest nazwa *Pracowitych próżniaków*, jaką napiętnował ludzi, wyobrażających sobie, że pracują, a w istocie rzeczy niemiłosiernie próżnujących. I pośród naszej młodzieży mało znajdziesz takich, którzyby w trzeźwem samopoznaniu przyznali sobie, że „zbijają bruki“, większej części mozolnie dopiero trzeba dowodzić, jak wiele ona marnuje wrodzonej energji i czasu na zajęcia, które wydają się płodnemi a są rzeczywiście tylko obłędnem łudzeniem siebie i—„pracowitem próżniactwem“. Ależ i życie ogółu traci u nas z każdą chwilą na swej głębokości wewnętrznej i przeradza się w bezduszną komedję form. Wydaje mi się ono jak sztuka teatralna, w której nie znajdziesz wyrazistych charakterów, głębszych motywów psychicznych ani rzeczywistej gry uczuć, a w której postacie nudne i bezbarwne wygłaszają z kłamanym patosem włożone im do ust a nie wyjęte z duszy djalogi, zawarte w konwencjonalnych ramach scen i aktów. Taka sztuka nie poruszy ani aktorów ani publiczności. Otóż i w tem życiu naszem coraz więcej łożymy przewagi na jego stronę czysto formalną, tak, że z dniem każdym przeradza się ono w apatyczne dopełnianie zewnętrznej formy a unika wejrzenia w istotę ważących się kwestyj. Proszę tylko przepatrzyć dzieje naszych towarzystw publicznych. Tak się wytwarza, powiedzmy raz jeszcze owo „pracowite próżniactwo“. Jest ono chorobą społeczeństwa wyczerpującą jego siły. A że nasza młodzież nie ma we własnej duszy tyle oryginalnej twórczości, ażeby z niej samej wydobyć nowe prawidła życia, więc też charakter jej cały bywa tylko plagiatem ogólnego charakteru społeczeństwa. Jesteśmy nieodrodni i niepoprawni.

Nauka pojęta zasadniczo, zbyt często przedstawia się uciążliwą towarzyszką życia, każąc leniwemu umysłowi szamotać się z zawiłością dociekania i mącąc rozkosz jego inercji, która nie zawsze bywa „mądrością.“ Dlatego „nowa“ młodzież w każdym kierunku myśli unika gruntownego wejrzenia w szczegóły a zadowala się zadośćuczynieniem wymogom formy. Prawnik wyrzeka się najprawdziwszej słodyczy, jaka leży w nauce prawa, które będąc naturalnem poczuciem ludów, ujętem w systemy rozumowe, tłumaczy tyle zjawisk duchowego życia, otwiera tak szerokie poglądy na zawiłe kwestje psychologii i cywilizacji. Ale by przejrzeć istotę prawa, aby się zainteresować logicznym rozwojem jego idei i poznać wszystkie tejże przejawy, do tego trzeba przecież głębszej nauki i gruntowniejszego śledzenia, jakby się na to chciała i mogła zdobyć dzisiejsza nasza młodzież prawnicza. Jej chodzi tylko o wyuczenie się co kursu tych kilkunastu arkuszów, wyłożonych przez profesora, na którego wykładach nie bywała, ale które ma wcale dokładnie wylitografowane ręką ubogiego kolegi, jej chodzi o złożenie tak zwanego „colloquium“, które jest (oprócz nauki w ogóle) najnieznośniejszą, prawdziwie biurokratyczną formalnością; jej chodzi wreszcie o chleb, o posadę zwaną „stanowiskiem w społeczeństwie“, ale przez Boga żywego! nie o naukę, nie gruntowną wiedzę przedmiotu. O gdybyście, moi czytelnicy, mogli się kiedy przypatrzeć tej młodzieży, ślęczącej nad „Pandektami“, jak ona się nimi serdecznie nudzi, jak ona ścierpieć nie może tego całego uczonego materjału, podanego sobie do strawienia, jak ona nie ma iskry entuzjazmu dla uprawianej przez się umiejętności! To też ta młodzież prawnicza będzie znała paragrafy i stanie się nawet z czasem wcale zręczną maszyną urzędniczą, ale o niczem więcej mi nie mówcie. Ażebyśmy mogli kiedyś stworzyć umiejętność prawa, opartą na rodzimych żywiołach i potrzebach, abyśmy mogli kiedy na tem polu wiedzy okazać jaką samorodną twórczość, w to już wcale nie uwierzę. Nie jestże to hołdowanie czczym formom? Nie jestże to wobec prawdziwych zadań ducha „pracowitem próżniactwem“?

Słuchacz Wydziału filologicznego chce być profesorem gimnazjalnym i ani mówcie mu o czem więcej. O potrzebie wyższego humanitarnego wykształcenia, tak niezbędnego nauczycielowi przyszłej młodzieży, o wszystkich tak zawiłych a czarujących labiryntach tej nauki, zwanej sucho „filologią klasyczną“, która na swem obliczu odtwarza całą przeszłość świata starożytnego, o tem wszystkiem zamilknij przed nim, jeżeli nie chcesz, aby cię do milczenia zmuszono. Zresztą ta młodzież, prawie wyłącznie uboga, rzeczywiście najmniej znajduje czasu na gruntowną pracę; gdyby mogła, możeby się jeszcze najwięcej uczyła. Ale pominąwszy wzgląd ten, stworzony sytuacją przypadkową, czyż i tu nie najczystszy formalizm?

A te wszystkie stowarzyszenia akademickie, chorujące na wieczne suchoty, czyż nie w tem samem baczeniu jedynie na formę zewnętrzną mają źródło swej niemocy? Członkowie ich uważają się za wykwitowanych z obowiązków wobec stowarzyszenia z chwilą wyboru prezesa i komitetu, a zatem właśnie z chwilą, gdy po spełnieniu wstępnych formalności, rozpocząć się dopiero powinno organiczne działanie każdej stowarzyszonej jednostki. Tak dalece formalizm przytłumia wszędzie ducha i pozbawia nas w każdym objawie życia wypełniającej zewnętrzny kształt treści.

Ale przyznajmy prawdę. Wychowanie młodzieży może być dobrze spełnionem tylko przez społeczeństwo już dorosłe a świadome swych obowiązków wobec dorastającego pokolenia. Mimo wszystkich doktryn i mimo emancypacji dzisiejszej młodzieży, wpływ rodziców na wychowanie syna pozostanie zawsze rozległym i głębokim. Uczucie wrodzonej miłości wywołuje szacunek i mimowiedny popęd do naśladownictwa; młody człowiek zostaje pod tajemniczym urokiem wpływu rodziców pomimo rodzącego się w nim dążenia do samodzielności, tak dalece, że prawie zawsze charakter jego przynajmniej do pewnego stopnia bywa syntezą wad i zalet obojga rodziców. A czyż dziś widzimy z tej strony jakiekolwiek przeciwdziałanie owej bezmyślnej lekkości własnych synów? jakie usiłowanie, aby powierzchowność ich umysłu skierować ku poważniejszym poglądom i dążeniom? Młody człowiek nie upatruje w rodzicach przewagi wykształcenia ani podniosłości charakteru, z powietrza ich zaczerpnąć nie może a tak rodzice wyrzekają się samowolnie tej siły wpływu, jakąby mogli zaciężyć nad wrażliwemi młodzieży umysłami. I owszem — bezmyślny kierunek wychowania przez pewną część rodziców bywa z góry synom nałożony i systematycznie pielęgnowany. Nie ma młodzieży bardziej próżniaczej i powierzchownej, jak młode pokolenie tego obywatelstwa wiejskiego, które bywało zawsze u nas najpotężniejszą siłą narodową. Taki gołowąsy *bon vivant*, któremu zasnąć nie pozwalają tryumfy karnawałowe, a który dwóch słów rozsądniejszej rozmowy skleić ani zrozumieć nie zdoła, przyjeżdża na wieś, aby wypocząć po mozołach akademickiego życia. Więc też zaraz na wstępie spotyka go czuła mama, rzetelny obraz poważnej i czcigodnej matrony z XVI wieku i każe sobie zdawać *„colloquium“* ze wszystkich poczynionych znajomości salonowych, złożonych wizyt, przetańczonych w karnawale polek z X. D. Z., a Don-Znanik lwowski rozkłada przed mamą jako *„testimonium“* doprawdy nie wiem czego, w poczuciu dumy ze spełnionych przeznaczeń powabną mozajkę orderów kotylionowych, których symboliczno-błazeńskie częstokroć figury, przypięte do fraka filuternemi paluszkami, bywają nieraz niemiłosierną satyrą na właściciela fraka. Za to wszystko otrzymuje młodzieniec „pełen nadziei“ nietylko rozgrzeszenie, ale zdumienie podziwu. A ojciec, godny potomek śp. Winnickiego, na te wszystkie zdobycze Lovelasa zamiast wynurzyć się z szczerością staropolską: „Bałwan jesteś Mosanie!“ dmie się z rozkosznej dumy, widząc w synu tak wierny, tak genialny konterfekt własnych gustów i usposobień.

Tacy rodzice nie mogą więc żadnego wywrzeć wpływu na wychowanie młodzieży, chyba ujemny. Społeczeństwo nasze postradawszy spiżową jędrność ducha, szlachetność obyczajów, podniosłość wyobrażeń, i zastąpiwszy ów nastrój poważno-klasyczny starszych pokoleń powierzchownością form i dyletantyzmem wykształcenia, działa zabójczo na umysły młodzieży, wypleniając w niej tu i owdzie może kiełkujące zarody wyższych dążeń i gruntowniejszej moralności. Oto jest jeden wpływ społeczeństwa. Wrażliwa dusza młodego człowieka potrzebuje jasnych przykładów, które w jego fantazji przetwarzają się w ideały, a gdy ich nie znajduje w społeczeństwie, nie zadaje sobie pracy wysnucia ich z własnego wnętrza.

Ale śledźmy dalej ten powierzchowny nastrój umysłów dzisiejszej chwili. Ażeby młodzież uczuła w sobie żądzę nauki i zapał do pracy, musi atmosfera umysłowa, jaką oddycha, być przepojoną żywiołami, któreby w młodzieńcu wzbudziły drzemiące władze duszy i natchnienia szlachetnej ambicji. A spojrzyjmyż po całym obszarze pracy naukowej naszego społeczeństwa, tak jak się ono (ściśle u nas) objawia. I tu wszystko leży już tylko na wspomnieniu. Pamiętamy niedawno, bo w latach 1857-61, jaki energiczny ruch umysłowy panował we Lwowie, jaka płodność literacka, jaki ferment myśli i wzmożenie się poczucia narodowego. Każdy moment wytwarzał i w lot rozpowszechniał po całem społeczeństwie pojęcia naukowe, literackie i artystyczne, w których nie było dzisiejszej powierzchowności, dyletantyzmu, ani bezczelnego plagiatu. Skupiano się około wyobrażeń i poważnej pracy, nie około „kronik niedzielnych i polemiki osobistej“. Wszystko wskazywało, że się odradzamy z dziesięcioletniego omdlenia: poznać to było tak po obliczu społeczeństwa, jak dzienników. Mniej może codziennie zadrukowano papieru, ale myśl puszczona w świat, była dojrzałą, rozważoną w ciszy ducha, obejrzaną ze wszystkich punktów widzenia, a dziennikarstwo literackie ówczesne, chociaż nieilustrowane ołówkiem, tylko poważną myślą pisarza oświecone, nie było, jak dzisiaj, parodją dziennikarstwa. Ale bo wówczas umiano zachować we wszystkiem miarę, i wiedziano, kto ma się jeszcze uczyć, a kto ma już pisać. Dziś takie różnice uważamy za zbyt subtelne.

się przy odpowiednich okolicznościach na protesty, które już przez swoją konsekwencję dostąpiły uznania—

z tych powodów jasno się pokazuje, żeśmy w zadokumentowaniu wyłącznie niemieckich uczuć i wyłącznie niemieckich interesów, w jakiejbądź formie one w adresie są objawione, nie mogli wziąć udziału, i z tego powodu musieliśmy się wstrzymać od głosowania.

To nasze zachowanie uzasadnione jest zresztą w mowie tronowej. Widzimy bowiem pewną rękojmię dla naszej przyszłości w następujących wzniosłych wyrazach:

„Poszanowanie, jakiego Niemcy się domagają dla własnej swojej samodzielności, przyznają chętnie niepodległości wszystkich innych państw i ludów, tak słabych jak silnych.“

Doktor Niegolewski. Hrabia Szembek. Turno. Taczanowski. Ks. Crartoryski. Doktor Zółtowski. Rybiński. Mańkowski. Dziembowski. Krzyżanowski.

Prezes Simson, jak mówią, za porozumieniem się z Bismarkiem, zwlekał z udzieleniem dr. Niegolewskiemu głosu, i gdy po kilku mowach Niemców zażądano zamknięcia dyskusji, on opierając się niby na regulaminie obrad, nie dał prezesowi koła poselskiego uzasadnić wstrzymanie się Polaków od udziału w uchwalaniu adresu. Dr. Niegolewski usiłował to jeszcze uskutecznić, podejmując głos w kwestji osobistej, ale i tu prezes Simson, wierne narzędzie spisku Niemców, uczynić mu tego nie dozwolił.

Rodacy więc nasi ulegając przemocy, zmuszeni byli milczeć, i zaledwie tylko udało im się złożone u laski marszałkowskiej pismo umieścić w sprawozdaniu stenograficznem z obrad. Na drugi dzień przynajmniej za to przy rozprawach nad zmianą konstytucji, reprezentanci zaboru pruskiego byli szczęśliwsi, nietylko bowiem dobili się głosu, ale zmusili jeszcze ks. Bismarka do odpowiedzi, wypowiedzianej ze zwykłym jemu cynizmem. Nad nią zastanowimy się, gdy tylko stenogramy przyniosą nam w całej rozciągłości mowy pp. Żółtowskiego, Krzyżanowskiego, Niegolewskiego, jak również odpowiedź pruskiego kanclerza.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń 2. kwietnia.

(*P*) Wczorajsze posiedzenie Izby niższej wykazało jak najdosadniej całą niemoc centralistów. Słusznie powiada też dziś *Morgenpost*: „Z najgłębszem ubolewaniem konstatujemy, że ministerstwo odniosło wielkie zwycięstwo, stronnictwo zaś niemieckie kompletną klęskę. Za pierwszym wnioskiem komisji (odroczenia) głosowało tylko 17, a za drugim (zniżenie cyfry) tylko 18 głosów. Takiego rezultatu tu we Wiedniu nikt się nie spodziewał, aby ta stugłowa większość, która od chwili objęcia rządów przez hr. Hohenwartha stanęła w szranki i gotowała się do walki na życie i śmierć, w tak krótkim czasie zredukowała się do 18 głosów.“

Egzystencja ministerstwa jest już dziś zapewnioną, a hr. Hohenwarthowi udało się oprócz tego jeszcze sprowadzić stanowczy rozbrat pomiędzy centrum a lewicą i rozatomizować Izbę. Od dziś dnia przestaną w Izbie wodzić rej stronnictwa, ale rządzić będzie ministerstwo, a to jeszcze takie, które z żadnego stronnictwa się nie wyłoniło. Ciekawy jest to przedmiot dla badacza stosunków państwowych.

Rezultat głosowania wczorajszego był atoli przez lewicę przewidywany. Nikt bowiem z menerów tegoż stronnictwa oprócz referentów wniosków nie zabierał nawet głosu. Również musiało i ministerstwo być pewnem zwycięztwa, gdyż w razie przeciwnym nie pozwalałby sobie hr. Hohenwarth tak pastwić się nad lewicą. Sarkastyczne docinki hr. Hohenwartha nazwałbym prawie grubiaństwami parlamentarnemi.

Pisałem w ostatnim liście, że p. Lasser na ostatniem posiedzeniu Izby zbierał podpisy na wniosek w sprawie rekrutacyjnej i dodałem, że faktu tego nie potrafiłem sobie wytłumaczyć. Wczoraj się rzecz wyjaśniła. Pan Lasser przewidując, że prawdopodobnie obydwa skrajne wnioski t. j. lewicy i polski większą wywołają opozycję, a zatem że wniosek polski, jeźli przejdzie, pozyska mniejszą ilość głosów, pozwolił sobie manewru dobrze zużytego ale zawsze praktycznego, postawił wniosek od siebie, różniący się od wniosku Smolki tylko pod względem formalnym. W ten sposób stał się p. Lasser w sprawie tak ważnej autorem wniosku, za którym niemal cała głosowała Izba. Czy uczynił to p. Lasser z polityki osobistej, czy w porozumieniu ze swojem stronnictwem, czy nawet może w porozumieniu z ministerstwem, jest dziś rzeczą jeszcze niewyjaśnioną. W ogóle całe zachowanie się p. Lassera w komisji rekrutacyjnej nosi cechę dwulicowości.

Wiedeń 3. kwietnia.

○ Ministerstwo poczyna się utrwalać na pozycjach, w ostatnich dniach zdobytych. Wiadomo wam zapewne, że stara *Presse* jest własnością towarzystwa akcyjnego, składającego się atoli z bardzo szczupłego grona. — Dotychczas był ten dziennik stanowczo antiministerjalnym, a co ważniejsza, organem, popierającym najwięcej ze wszystkich dzienników tutejszych tendencje Bismarkowskie. Otóż rząd głównie ze względu na barwę pruską *Pressy*, postarał się o wykupienie znacznej części akcyj, i zapewnił sobie tym sposobem stanowczy wpływ w redakcji. W skutek tego kierujący dziennikiem p. Dreger opuścił już z dniem 1. kwietnia swe stanowisko, a zająć ma takowe były redaktor *Starego Fremdenblattu*, p. Friedmann lub p. Martini. Zapewne stoi z tą sprawą w stosunku i nagła, niczem nieuzasadniona zmiana tendencji *Fremdenblattu*, dotychczas organu ministerjalnego, który już od 1. kwietnia przeszedł do obozu opozycji.

Co do *Presse*, zapewniano mię atoli, że takowa nie będzie organem ministerjalnym. Trudno temu wierzyć.

Delegaci nasi rozjechali się już niemal wszyscy na święta. Pp. Grocholski i Zyblikiewicz bawią jednak jeszcze we Wiedniu, i prowadzą prawdopodobnie dalej targi z ministerstwem.

Doniesienie kolegi mego, piszącego ztąd pod znakiem (*P.*), jakoby pp. Zyblikiewicz i Grocholski byli mniej stanowczymi zwolennikami rezolucji, t. j. skłonnymi do ustępstw, i jakoby z tego powodu hr. Hohenwart wolał z nimi konferować, jak z dr. Czerkawskim, wywołało ze strony p. Zyblikiewicza w kole prywatnem, ale dość licznem, protestację, że twierdzenie to jest nieprawdziwe. Donoszę wam o tem z prawdziwą przyjemnością.

Dotknąłem tej sprawy czysto osobistej, li dlatego, aby koledze memu dać sposobność do wytłumaczenia się z „domysłu“ tego. Sądzę jednak, że „nieprawdziwości“ dowód mógłby dać w tym wypadku tylko hr. Hohenwart, a powtóre, że uwaga ta skierowana była przeważnie do koła, które w tak ważnym wypadku zapomniało, że każda komisja z trzech przynajmniej członków składać się powinna.

Paryż d. 26. marca.

(*M*) Obecne wypadki paryzkie tak zmieniają horyzont, że nic pewnego o przyszłości powiedzieć nie można chyba to, że nas czeka napoleońska albo orleanistowska restauracja. Z daleka nikt sobie nie wyobrazi stanu, w jakim się znajdujemy. Wulkan pod nami—wśród nas i na każdym kroku. Barykady i działa po ulicach wzbudzają powszechną trwogę—niepewność każdej chwili przestrasza najspokojniejszych i najzimniejszych. Życie i mienie każdego pod nieustającą groźbą. Rozprzężenie umysłowe straszne — anarchia bez granic. A temu wszystkiemu przyświeca najcudowniejsze niebo, a co jeszcze więcej uderzające, nadużyć ulicznych, kradzieży i napadów nocnych stosunkowo mniej, jak kiedy niezliczone chmary policjantów strzegły porządku publicznego. Na pozór spokojność zupełna. Kawiarnie i szynkownie w zwyczajnym ruchu, a jeżeli czasami sklepy się nagle zamykają, to widać jakieś chwilowe niebezpieczeństwo grozi, a kiedy minie, wszystko wraca do pierwotnego stanu. Trzy są według mnie powody zwycięztwa odniesionego przez socjalistów. Najprzód reakcyjne usposobienie Izby, którą pod wpływem monarchicznych interesów i namiętności wybrano, nie rozumie i zrozumieć nie może, że tylko rzeczpospolita wydźwignąć może Francję z upadku; powtóre, wytrwała zuchwałość socjalistów, którzy nie zrażeni kilkakrotnem niepowodzeniem, umieli korzystać z wszystkich a bardzo licznych błędów Izby i rządu, w końcu niesłychana apatja szczerych i rozważnych republikanów, oraz całego stronnictwa porządku. W Paryżu jest jednych i drugich bardzo wiele—a pierwszych najwięcej. Zajmują wsysokie stanowiska w opinii publicznej, mają wpływ i środki do działania, a jednak kiedy chwila stanowcza nadeszła, komitet centralny, złożony z ludzi zupełnie nieznanych, a w znacznej części posądzonych o niemoralne pobudki, nie znalazł prawie oporu. Kiedy rząd jeszcze był w Paryżu, komitet odbywał swe czynności, organizował rewolucję bez żadnej przeszkody, kiedy zaś został niedołężnie zaatakowany na Montmartre, adherenci jego wystąpili śmiało a przeciwnicy pochowali się do domów i żadnej siły przeciw nim postawić nie mogli.

Dziś tryumf komitetu centralnego jest zupełny. Wybory do komuny Paryża odbywają się swobodnie, chociaż bezprawnie i bez żadnej rękojmi. Komuna paryzka z 90 członków złożona, nie ograniczy się zapewne do spraw miejscowych — zapewne zechce jej się odgrywać rolę konwencji i odgrzebać wszystkie pamiątki 1793 roku.

Smutne, przerażające położenie Francji wynika ztąd, że prowincja chce iść daleko w tył, a Paryż wyprzedzić wieki. Na rozwagę teraźniejszości nie ma miejsca. Upadek republiki zapłaci teraźniejsze wybryki socjalistów. Stan jest tak bolesny, że nawet Prusacy są już jako oswobodziciele przez wielu Francuzów oczekiwani.

Dotąd pieniądze i różne wiktuały mające być ze Lwowa nadesłane dla emigracji na ręce pp. Mazurkiewicza, dr. Zulińskiego, Sulikowskiego, inżyniera Wróblewskiego i Sew. Elzanowskiego jeszcze nie nadeszły — mam sobie jednak za obowiązek zaznaczyć, iż braterska życzliwość, jaką kraj dla emigracji okazuje, wzbudza w nas wszystkich głęboką wdzięczność oraz i pociechę, że przynajmniej wobec prywatnych nieszczęść istnieje między niemi narodowa solidarność.

Francja.

Korespondent paryzki do *Indep. belge* pisze pod d. 31. marca: Sytuacja dzisiejsza jest zupełnie różną od wczorajszej, nie dlatego, żeby komuna, która zdawała się rzucać ponury cień na sytuację, zmieniła swoje postępowanie w sposób przejmujący zaufaniem, ale żeśmy dosięgli takiego chaosu, że czujemy instynktownie, jak niknie i roztapia się faktyczna władza rządu, który winien zwycięztwo swoje niezręcznemu atakowi na Montmartre i grozie, wywołanej strzelaniem na ulicy de la Paix, która to zbrodnia nie daje się wprawdzie usprawiedliwić, ale znajduje pretekst w nierozsądnem postępowaniu stronnictwa porządku Dziś rano *Journal Officiel*, był dotąd dziennikiem komuny, występuje jak organ rzeczypospolitej francuzkiej.

„Ani porządku, ani ładu, ani kierunku w pojęciach. We wszystkich gałęziach służby dezorganizacja. Niektóre urzędy nie funkcjonują zupełnie. P. Rampont opuścił wczoraj l'hotel des Postes, uprowadzając z sobą i personal i materjał pocztowy. Powiadają mi, że kilku urzędników zastraszonych powstało, ale żaden list z Paryża nie był dziś rano odebrany, o ile wiem przynajmniej, a biura pocztowe nieprzyjmują listów do departementów i za granicę.

Paris-Journal ogłasza następujący list:

Paryż, 27. marca.

„Panie redaktorze!

„... Od pięciu dni siedzę w tajemnem więzieniu, to prawda, nie będąc ani pytanym, ani sądzonym, ale komitet centralny jest obcym tej sprawie, nie chcę więc robić mu wyrzutów.

„Aby się uwolnić od przypuszczalnego współzawodnika do stopnia jeneralskiego, mój jenerał en chef, który ma pretensję do tej godności, uznał za sposób najdowcipniejszy kazać się schwytać samowolnie. Nie jest to zbyt legalnie i zbyt po republikańsku, ale przecież tak jest.

C. du Bisson
szef sztabu głównego,
prezydent konfederacji republikańskiej.

Dzienniki wychodzące w Limoges ogłaszają list Louis Blanca pisany z Paryża do jednego z przyjaciół swoich na prowincji. W liście tym jest następujący ustęp:

„Położenie tutejsze, jak wiecie, jest straszliwe. Pomiędzy prowincją a Paryżem — prowincją taką, jak ją Zgromadzenie reprezentuje i Paryżem powstańczym — leży cała przepaść... Jak ją zapełnią? Ubolewajcie nademną i tymi z naszych przyjaciół, którzy jak ja widzą zbawienie Francji w polityce umiarkowanej, której tryumf niestety staje się z każdym dniem wątpliwy.“

Tego samego dnia, kiedy w Paryżu odbywała się opisana przez nas niedawno uroczystość ogłoszenia komuny

W Wersalu przyszło w Zgromadzeniu narodowem do sceny równie gorszącej jak świadczącej o niedojrzałości tego ciała, którego zadaniem powinno być przywrócenie porządku we Francji. Scenę tę podajemy, dla lepszego uprzytomnienia jej czytelnikom, w dosłownem tłumaczeniu z stenograficznego sprawozdania z posiedzenia izby. Po zagajeniu obrad przez marszałka pana Grevy i odczytaniu przezeń pisma pana Clemenceau, który oświadcza, iż nie widząc możności skutecznego służenia ojczyźnie, składa urząd mera i posła, zabiera głos:

Laroche-Theulon: Panowie — powiada — jestem właścicielem kamienicy w Paryżu; na moim domu już po trzykroć przybito kartę z napisem: „Dobry do rozstrzelania!“ (Poseł pokazuje odnośny papier.) Nie zasłużyłem jeszcze na rozstrzelanie, ale mam nadzieję, że niedługo zasłużę. Sławniejsi mężowie otrzymali już w urzędowym dzienniku paryskim podobne groźby. (Mowca odczytuje artykuł z *Journal Officiel* w którym grożą śmiercią księciu Aumale i wszystkim członkom rodzin, dawniej we Francji panujących.) Upraszam lewicę, by oświadczyła swoim kolegom, że uważam się odtąd jako w legalnem prawie obrony o obistej. (Oklaski po prawicy).

Z lewicy: Do porządku!

Posłowie Schoelcher, Tirard i Langlois rzucają się ku trybunie; hałas powstaje tak wielki, iż nie można ich zrozumieć.

Marszałek: Panie Laroche-Theulon! Proszę pana o bliższe wyjaśnienie swego wyrażenia; nie mogę dozwolić, byś pan stawiał solidarność pomiędzy członkami tego zgromadzenia a ludźmi których pismo odczytałeś.

Laroche-Theulon: Są między nami osobistości, które porozumiały się z rokoszanami. Do nich stosuję me słowa.

Schoelcher (dotąd pułkownik gwardji narodowej paryskiej): Żądam od mowcy oświadczenia, iż do żadnego z członków tego zgromadzenia słów swych nie wystósował.

Laroche-Theulon: Do żadnego, ponieważ sądzę, że wszyscy uznają prawa tego zgromadzenia; jeśli przecież są pośród nas ludzie, co praw tych nie uznają, to ich właśnie miałem na myśli.

Clement: Zapytuję, czy po tem, co zaszło w St. Etienne, stowarzyszenie międzynarodowe nie wysyła do Paryża swych emisarjuszów, celem szerzenia dalszej anarchii.

Floquet (poseł paryski, adwokat, wskazując ręką na prawicę): Ci ludzie poszaleli! (Ces hommes sont fous!)

Powstaje okropna wrzawa, wszyscy tłoczą się ku mownicy, wrzeszcząc: Do porządku! Do porządku!

Floquet (z trybuny): Nigdy nie zatajam mych myśli po za parlamentarnemi formami dwuznacznemi. Wiem, że mowca, który nam pokazał papier nieznanego nam pochodzenia, i odczytał artykuł nieznanych nam autorów, miał na myśli tych, którzy podpisali odezwę, zwołującą wyborców Paryża. (Szalona wrzawa. Do porządku! Do porządku!) Oświadczam, że gdy zgnieceni ogromną odpowiedzialnością (hałas po prawicy) wszelkie czyniliśmy w tem zgromadzeniu wysiłki, by doprowadzić do zgody (po prawicy: Nie ma zgody z rokoszem!), oświadczam, że gdy chcieliśmy tę zgodę przyprowadzić do skutku, i dlatego opuściliśmy tę salę, w ówczas powiedziałem: „Przedsięwzięliśmy środki, nakazane położeniem rzeczy; gdy ukończymy nasze dzieło, powrócimy tu, byście działanie nasze osądzili.“ (Hałas po prawicy.) Jest że to może uczciwy sposób sądzenia ludzi? Powracam do słów, którem powiedział. Powiedziałem i powtarzam, że można oszaleć, patrząc na rzeczy, na które my tu od tygodnia patrzymy, jakbyśmy byli o tysiąc mil od Paryża, a Paryż o stotysięcy mil od tego zgromadzenia! W takiem położeniu odpowiedziałem na waszą zaczepkę faktem, który jest prawdziwym!

Po prawicy: Do porządku! Do porządku!

Marszałek: Pozostajesz pan przy obrażającem całe zgromadzenie wyrażeniu, przywołuję pana zatem do porządku!

Clement zapytuje po raz wtóry ministra, czy Internationale wysyła jeszcze emisarjuszów do Paryża, i odczytuje długą mowę, którą marszałek przerywa. Mowca oświadcza śród ogromnego zgiełku, iż miał prawo spodziewać się, że Izba francuska posłucha go w kwestji, tak żywo obchodzącej cały kraj. Minister Picard wchodzi następnie na mownicę, i odczytuje rozmaite raporty z dedartamentów i miast zrokoszowanych, na mocy których utrzymuje, że położenie kraju jest wyborne, a porządek albo już przywrócony, albo niebawem przywrócony będzie. Różowe ekspektoracje ministra przyjmuje Izba z zwykłym hałasem i oznakami niedowierzania, poczem przystępuje do dalszych obrad nad porządkiem dziennym.

Przegląd polityczny.

Ks. biskup chełmski Kuziemski został na własne żądanie uwolniony od zarządu dyecezją, a na miejsce jego rząd moskiewski zamianował administratorem protoreja katedralnego, Marcelego Popiela (moskalofil z Galicji.) Usunięcie się Kuziemskiego ma styczność ze staraniami jego dostania dyecezji przemyskiej, gdzie spodziewa się większe oddać usługi Moskalom, niż w Chełmie. Spodziewać się można, iż zamiar ks. Kuziemskiego spełznie na niczem i ze biskupstwo ominie tego niebezpiecznego zausznika Moskwy.

Z Wiednia piszą do *Czasu*: „Bawi tu jeszcze kilku tylko posłów, między nimi pp. Grocholski i Zyblikiewicz. Rząd z ostatniej walki z Izbą wyszedł wzmocniony. Oby tylko umiał korzystać z wybornej sytuacji swojej; dopiero umiejętne wyzyskiwanie zwycięztwa nadaje prawdziwe zwycięztwu znaczenie. Za staraniem ministerstwa, prezes Izby wyższej, p. Schmerling, zwołał na poniedziałek (na środę; prz. red. *Gaz. Nar.*) posiedzenie dla załatwienia ustawy o kontyngensie wojskowym. Pobór wojskowy ma się rozpocząć według przepisów ustawy 1. kwietnia, lecz tym razem nie rozpocznie się przed 8. lub 10 bm. W kołach wojskowych ogromnie utyskują nad tą zwłoką, i w ogóle nad zbytnią politykomanią Rady państwa, i nad zaniedbaniem poszczególnych wydziałów w rozmaitych ministerstwach. Wojskowi nalegają ciągle na zwiększenie armii i zaopatrzenie jej we wszystkie potrzebne przybory, ponieważ — co tutaj spostrzedz można — obawiają się wypadków, i uważają chwilę za może niedaleką, kiedy wypadnie Austrji znów wystąpić. — Rzecz dziwna, że największej znajomości sytuacji dziś szukać trzeba w kołach wojskowych. Narzekają wojskowi, że rozwój obrony krajowej zatamowany chwilowo, ponieważ obrady budżetowe tak się odwlekają.“

(Z wieczornego dodatku, wydanego dla prenumerantów miejscowych i tych zamiejscowych, którzy opłacili koszta dwurazowej dziennie przesyłki pocztowej:

Pierwsze chwile wybuchu wojny domowej nie sprzyjają wcale rewolucjonistom Paryża. Gwardja narodowa, silna niedawno w pozycji swojej na Montmartre, gdzie była w domu, gdzie ją obawiano się zaczepiać, i zaczepiano wreście z pewną trwogą i grozą przed wylewem krwi bratniej, i gdzie podniesieniem kolb do góry i okrzykiem: *vive la république!* mogła zwyciężać niechętnie idącego naprzeciw niej żołnierza, ta gwardja narodowa, która umiała potem tanim terorycznem zapanować w całym Paryżu, teraz, gdy przyszło do wojny domowej na wielką skalę, gdy trzeba było opuścić Paryż, i rozwinąć się naprawdę, nie na żarty w linię bojową, okazała wielki brak organizacji i wyćwiczenia. Siła jej, leżąca dotąd w propagandzie, na polu bitwy ustąpić musiała przed potęgą wojenną regularnego wojska. Jenerałowie jej, wzięci wprost z ulicy z małą praktyką żołnierską, bez wszelkiej znajomości strategji i taktyki, dali się odcinać i otaczać przez armię wersalską. Utrzymują, że jeden z takich jenerałów, Gustaw Flourens, znalazł już śmierć w wojnie domowej.

Wyprawa na Wersal nie udała się zatem, i rokoszanie cofnęli się do Paryża. Chodzi teraz o to, czy się uda Wersalczykom wyprawa na Paryż. Rokoszanie w Paryżu są daleko silniejsi, niż w polu, wojsko zaś regularne w Paryżu jest słabszem niż w polu; sam bruk paryski wywiera na żołnierzu wpływ demoralizujący. W polu ma on do czynienia z samą gwardją narodową, która bądź co bądź jest również siłą wojenną; w mieście, przed barykadami ma on do czynienia z całą ludnością. Rządowi wersalskiemu nie zostaje nic teraz, tylko ruszać na Paryż, tembardziej, że Bismark naznaczył termin 15. kwietnia, do którego zostawia Thiersowi uspokojenie Paryża, po upływie zaś tego terminu sam się ma zabrać do przywracania porządku, co z pewnością kosztowałoby znowu Francję niemało milionów.

Rokoszanie oczekają teraz ataku na Paryż i wznoszą wszędzie barykady. Mac-Mahon dowodzi wojskiem rządu wersalskiego i temu najwięcej można przypisać powodzenie tego wojska. Mac-Mahon jest jedynym z dawniejszych jenerałów, który pozostawił dobre wspomnienie w pamięci żołnierzy. Mając takiego wodza na czele, wojsko nabiera ufności w słynność swojej sprawy. Jenerał Vinoy nie wzbudzał wcale takiego zaufania.

La Liberté podaje następujące szczegóły o bitwie poniedziałkowej, iż jeden batalion komitetowy odbywał o godz. 9½ rano ruch na Courbevoie, kiedy z Mont Valerien otwarto ogień na przednią straż kolumn. Zandarmi w pobliżu stojący na kwaterze, oraz strażnicy lasowi chwycili zy broń, aby postawić czoło wojsku Gminy. Zwolna bój się rozwijał, zbliżając się ku placowi na Courbevoie. Walka rozpoczęła się na prawem skrzydle i ku środkowi wzmogła się. O godz. 10½ ogień rotowy rozpoczął się na nowo silny, gdy działa z Mont Valerien bić przestały. O 11ej trwał jeszcze bardzo silny ogień karabinowy. Courbevoie było jak się zdaje przedmiotem walki.

Jenerał Clinchant udał się na północ dla zbierania armii z jeńców, wracających z Niemiec. *La Verite* pisze: Ratusz (hotel de ville) i prefektura policji strzeżone są pilnie przez najzaufańszych gwardzistów narodowych, gdyż nocy dzisiejszej odkryto pod ratuszem podziemne przejścia, a Komuna obawia się zamachu ze strony wojska wersalskiego. Bez czerwonej karty wstępu, nikogo do ratusza nie wpuszczają.

Do Paryża przybyli deputowani kolonistów francuzkich w Algerji z oświadczeniem, iż tamtejsza ludność francuzka całkowicie podziela zasady, które stanowią podstawę istnienia komuny paryzkiej.

Komuna francuzka jest we wielkich kłopotach pieniężnych. Gwardja narodowa kosztuje ją dziennie 300.000 franków (za Napoleona kosztowała cała armia milion franków dziennie). Trudno tyle pieniędzy wytrząść jak to mówią z rękawa. Z tego powodu pozaciągała już komuna rozmaite pożyczki gdzie się udało; dochodzą one już do sumy trzech milionów. Oprócz tego rekwirują sobie gwardziści zbrojni u rzeźników barany, u traktjerników obiady, nawet kąpiele po łaźniach daremnie, tytułem powinności do ofiar obywatelskich dla obrońców republiki.

Jenerałowie Ducrot, Leflo, Chanzy i Trochu mają już gotowy plan ataku na Paryż — wykonać go ma Mac-Mahon.

20.000 powracających z Niemiec z niewoli wojsk francuzkich ma być wcielonych do armii wersalskiej. W Wersalu jest poddostatkiem artylerji i jazdy, ale brak piechoty, a ta co jest, mało posiada zaufania u rządu Thiersa.

W jednym z listów paryzkich podana jest następująca charakterystyka rządu komunalnego: „Rewolucja umacnia się z każdym dniem coraz więcej, i nie da się zaprzeczyć, że na czele jej stoją ludzie z energią i talentem, pomimo, że nie celują oni w gramatykalności, i w punkcie ortografii są nietędzy. Masy ufają im wyrobiwszy sobie dziwne wyobrażenia o ich zdolnościach i wszechwiedzy. Surowość z jaką postąpili z niektórymi członkami własnego stronnictwa, zrobiła dobre wrażenie. Zdemoralizowane tłumy podziwiają w nich to, czego im niedostaje, tj. energię i odwagę. Surowym gwałtem będzie się przy niej utrzymywał.“

Urzędowa zaś depesza z Wersalu z d 1. mówi: „Od trzech dni wraca porządek. Donoszą, że w Lyonie, St. Etienne, Toulouse, Narbonne i Perpignan, porządek przywrócony. Gwardja narodowa i municypalność Mar-

---

Dziś poważniejsi uprawiacze niwy naukowej usunęli się w zacisze swej pracowni, unikając starannie wszelkiego wpływu na społeczeństwo, albo zsunęli się do grobu. Berło w dziedzinie nauki, literatury i krytyki przeszło w ręce niedojrzałych, zaledwie naukowo polakierowanych adeptów, którzy jako pierwsze rozporządzenie ministerjalne swych rządów, znieśli wszelkie badanie naukowe a co do literatury i krytyki, powierzyli się samorodnym natchnieniom i bezpośredniej intuicji. Taki stan musi przynieść w skutkach zupełną apatję umysłową, a najfatalniej podziałać przedewszystkiem na młodzież, która wstąpiwszy zaledwie na akademię, widząc swych o parę lat starszych kolegów, rozpierających się na fotelach redakcyjnych i dzierżących głos najdonioślejszy w krytyce i literaturze, przestaje się mozolić z trudnościami nauki i przechodzi od razu w „literaty“. Rzecz to dziwna. Chwila teraźniejsza nie wydała bezwątpienia żadnego geniuszu, a mimo to, iż tylko geniuszom wolno po części dopełniać wiedzę własnem natchnieniem, całe to młode pokolenie nauczycieli społeczeństwa spuszcza się chyba na genialną intuicję. Klęską więc naszą jest to zaumarcie, może chwilowe, wszelkiego poważniejszego ruchu umysłowego w mieście i kraju. Gruntownych pracowników szeregi szczuplejają z dniem każdym, a ich epigonowie wnoszą na pole nauki zarozumiałość, dyletantyzm, powiedzmy szczerze: brak przekonań i entuzjazmu. Za wcześnie przestajemy się uczyć, za spiesznie uważamy się za literatów. Młodzież akademicka widząc z jednej strony zupełne przytłumienie żywszych prądów w dziedzinie myśli, z drugiej ocierając się o pseudouczone manekiny powietrzem nadęte a stanowiące jedyny zastęp literacki w mieście, młodzież ta, powiadam, zatraca owo idealne pojęcie, jakie sobie na ławie gimnazjalnej wyrobiła o warunkach prawdziwego wykształcenia. Tak to powierzchowność usposobień i dążeń całego społeczeństwa wraza się w charakter młodzieży a ztąd płynie naturalny wniosek, że najbliższa przyszłość nasza pokrewne chwili obecnej będzie miała oblicze i że od niej nie można wcale oczekiwać wzmożenia się powszechnej inteligencji.

Bo i czemże objawia się u nas ten wrzekomy ruch literacki? Czy oprócz rzadkich i pobieżnych rozprawek historycznych, kilku dość wdzięcznych poemacików i tyluż komedyj, będących raczej igraszką dobrego humoru, aniżeli utworami sztuki: czy oprócz tych kilku niezbyt żmudnych usiłowań myśli, cokolwiek wydaliśmy tu trwalszej i rozleglejszej wartości? czy posiadamy jaki wybitny obóz literacki, mający swą ideę do wyrażenia, swój program do spełnienia? czy nie szukając dalej przykładów, moglibyśmy się zdobyć we Lwowie, choćby na drugi *Przegląd* krakowski? czy w ogóle nasze myślące społeczeństwo jest w tej chwili zajęte jakąkolwiek twórczą dyskusją na polu myśli? W chwili gdy Anglicy namiętnie rozbierają kwestję usamowolnienia kobiet, gdy Francuzi przyglądają się ze wszystkich stron pozytywizmowi, jako nowej metodzie empirycznego badania, gdy nawet tak niezdrowe społeczeństwo moskiewskie szuka sobie nowych podstaw narodowego rozwoju, i znajduje takowe w nihilizmie, w tej chwili, gdy każdy naród ma swą ideę naukową lub społeczną, my tylko obchodzimy się bez balastu pracy, i z bezprzykładnym cynizmem robimy co dnia praktyczny użytek z rezultatów cudzych mozoleń.

W tym to stanie społeczeństwa tkwią najgłębsze motywa dzisiejszego upadku inteligencji i obyczajów u młodzieży. Zaiste należy ubolewać nad młodem pokoleniem, któremu w takich warunkach życia przyszło rozwijać się i dojrzewać. Ale nie powiedziałbym całej prawdy, gdybym tę młodzież z bezmyślnej apatji całkowicie rozgrzeszał. — Wszakże w przebiegu dziejów tak często synowie upadłych pokoleń wytwarzali w sobie siłą własnego geniuszu wszystkie żywioły odrodzenia, a po zupełnem wyczerpaniu się dźwigały epoki rozkwitu, jędrności i siły.

Tak mówiono w starożytności o dziwacznym potworze, któremu sto głów odrastało, skoro go człowiek pozbawił jednej.

sylii oświadczyły, że uznają rząd wybrany. Armia wraca do Marsylii. Tym sposobem w całej Francji spokojnie, wyjąwszy w Paryżu. Komuna paryska jest już sama z sobą w niezgodzie; stara się ona rozpowszechniać mylne doniesienia. Rozbija kasy publiczne; bezwładnie miota się i sprawia Paryżanom odrazę, którzy niecierpliwie czekają chwili swego uwolnienia. Zgromadzenie narodowe otacza rząd, i spokojnie obraduje w Wersalu, gdzie tworzy się jedna z najpiękniejszych armij, jakie Francja dotąd posiadała. Dobrzy obywatele mogą się uspokoić, i spodziewać się, że niebawem bolesna, ale krótka kryzys ukończy się."

Z lwowskiej Rady miejskiej.

We wczorajszym numerze naszej *Gazety* w rubryce „Ostatnie wiadomości", podanem zostało streszczenie wyborów na prezydenta i pierwszego wice-prezydenta miasta Lwowa; dziś zamieszczamy obszerniejsze sprawozdanie z przebiegu tej sprawy.

Początek posiedzenia naznaczonym był na godzinę 5tą wieczorem; zawczasu galerje przepełnione widzami; długi stół dziennikarski gęsto obsadzony. Z wyrazu twarzy obecnych, z gwaru rozmawiających — który, że tak powiemy, miał w sobie coś uroczystego, czuć ważność chwili. I nie dziw; od 4ch bowiem tygodni z wielkiem zajęciem miasto całe wyglądało, kto ma stanąć nareszcie na czele obywatelstwa stolicy. O godzinie trzy kwadranse na 6tą, p. radny Kasper Boczkowski, jako najstarszy wiekiem, zajmuje fotel przewodniczącego obradom, dzwoni, i zapanowała w sali jak najgłębsza cisza.

Pan sekretarz Liedl odczytuje spis nieobecnych; są nimi panowie: dr. Smolka, Widman Karol, Simon, Heszeles i dr. Hönigsman; nieobecność tych panów zupełnie jest usprawiedliwioną. Z przyczyny nieprzyjęcia obowiązków radnego przez pp. Jaskólskiego i Osjasza Horowitza, jakoteż z powodu nieobecności wyżej wymienionych osób, wszystkich panów radnych stanęło do wyborów 93.

Po wyznaczeniu pp. dr. Sermaka, dr. Kolischera Juliusza, Wicherta, Wilda, Maszkowskiego i Starkla do komisji skrutacyjnej, przewodniczący zabiera głos, i ubolewając nad rozdwojeniem, jakie panowało przy pierwszych wyborach, w kilku słowach upominając do jedności, wzywa Radę do przystąpienia do wyborów.

Rada przystępuje do wyborów kartkami, i gdy skrutatorowie zaczęli wygłaszać kartki z urny wyjęte, gdy już naliczono 51 głosów padłych na Ziemiałkowskiego, wnet na galerji i w sali, dały się słyszeć huczne oklaski.

Rezultat głosowania był następujący:

Ziemiałkowski 57, Smolka 32, Madejski 2, Szemelowski 1, Wieczyński Jan 1. Razem 93.

Doktor Ziemiałkowski więc zostaje proklamowanym na prezydenta. Znów rzęsiste brawa, a nowy prezydent tymczasem wstaje i prosi o głos.

Radny Ziemiałkowski (wzruszony, wśród zupełnej ciszy). Przewodniczyć stu współobywatelom swoim i to wskutek wolnego wyboru, jest pewnie zaszczytem, i tem zaszczytniejszem, jeżeli wybór ten padnie na tego, który się o niego nietylko nie dobijał, ale stanowczo się zrzekł.

Czuję ja to moi panowie, wiem, do jakiej wdzięczności jestem wam obowiązany za waszą przychylność, tem przykrzejszem jest mi, że i dziś powtórzyć muszę, co na ostatniem zgromadzeniu trzykrotnie powtarzałem, tj., że zaszczytu tego przyjąć nie mogę.

Gdybym miał tu moją osobę na względzie, lub powodował się uczuciem lub chęcią poświęcenia się pracy wspólnej, lub nawet godziwą ambicją, to wybór ten przyjąłbym z radością. Lecz gdzie idzie o sprawę publiczną, nie zwykłem zważać ani na moją osobę, ani na osobiste moje uczucia. Wszyscy panowie jeszcze dobrze pamiętacie, jakie w przeciągu dwóch lat ostatnich odbywały się walki, walki przenoszące się ze zgromadzeń na ulicę. Walki te, które się już uspokoiły, odnawiała zawiść i stworzyły mi one nieprzyjaciół. Walki te między mieszkańcami jednego miasta, synami jednej rodziny Polski, były niestety pożałowania godne. Walki te odnawiały się nawet na polu zasad, lecz co już dziś nie jest tajemnicą, na polu osobistości. Badałem całe życie moje dokładnie; sumienie nie wskazało mi żadnego czynu, któryby był wymierzony na szkodę kraju, na szkodę ojczyzny mojej, Polski. Przyczynę tego antagonizmu, który się przez 2 lata objawiał przeciw mojej osobie, musiałem szukać gdzieindziej, twierdzić, że to były różnice zdań politycznych — byłoby nadużywaniem łatwowierności.

Wszak przeciwnicy moi poszli tą samą drogą którą ja szedłem; i oni siedzą w Wiedniu w Radzie państwa i traktują, jak ja traktowałem z rządem. Jeżeli mnie nazwali ministerjalnym, to nie wiem jak ja mam ich nazwać, ich, którzy z ministerstwem bezwarunkowo traktują. Musiałem więc przyczyny antagonizmu przeciw mojej osobie szukać gdzieindziej; musiałem uwierzyć, że przeciwnicy moi przekonani są, że sprawa ogółu wymaga ażebym się usunął od życia politycznego. Szanuję każde przekonanie, choćby mi się błędnem wydawało, szanuję więc i to przekonanie moich przeciwników. Musi ono być głębokie, skoro przeciwnicy używali takich środków przeciw mnie, jakich byliśmy świadkami. Jeżeli to przekonanie szanuję, to szanuję tych panów, i muszę przypuścić konsekwencję, iż w razie gdybym zajął krzesło prezydenta miasta, będą oni podejmywać każdą moją czynność, każdy mój krok paraliżować. Czyli takie działanie wypadłoby na dobro gminy — to pozostawiam wam moi panowie do osądzenia. Sądzę, że nie wypadłoby.

Moi panowie, jestem przekonania, że zgoda jest nam potrzebną, a obowiązkiem naszym, abyśmy nie rzucali zarzewia do nowej niezgody. Póki zgoda nie nastąpiła, póty wybór mój na burmistrza byłby takim zarzewiem. Na teraz zapomnijmy o powodach tej niezgody—słusznych czy niesłusznych. Kiedyś czas wykaże, że nie byłem jednym z tych, który dawał powód do niej. Ażebyście panowie nie sądzili, iż sobie lekceważę wasze życzenia, pozwólcie mi kilkoma słowami wynurzyć uczucie moje. Tu, w tem mieście, odebrałem wykształcenie, które mi daje utrzymanie, choć skromne. Tutaj spotkałem się z pochodnią, która zapaliła we mnie ogień miłości ojczyzny. Wyście panowie mnie nieznanego wynieśli na szersze pole działania; wyście dali mi sposobność służenia krajowi i ojczyźnie (coraz bardziej wzruszony). Że zato jestem wam winien wdzięczność, o tem wątpić nie możecie. Jeżeli mimo tego nie przyjmuję wyboru, możecie być pewni, że tylko najgłębsze przekonanie zmusza mnię do odmówienia. (Oklaski na galerji i częścią w Radzie i przy stole dziennikarskim; Ziemiałkowski siada jeszcze bardziej wzruszony.)

Wolski: Proszę o głos. Pojmuję zupełnie przyczyny, które spowodowały oświadczenie pana Ziemiałkowskiego, rozumiem tę gorycz, która mu podyktowała te wyrazy, przed chwilą wymówione. W ciągu przykrych doświadczeń ostatnich lat, mógł pan Ziemiałkowski zgorzknieć i zacząć zapatrywać się czarno na ludzi i na stosunki. Jeżeli jednak treść przemowy p. Z. tłumaczę sobie pewną, że tak powiem, mizantropią, to niemniej przeto muszę choć w kilku słowach, ale stanowczo zastrzedz się przeciw twierdzeniu, jakoby dawna opozycja przeciw panu Ziemialkowskiemu, jako politykowi wynikła była ze względów osobistych. Muszę dalej oświadczyć, że wszyscy ci, którzyśmy w swoim czasie byli, a może i dziś jeszcze po części jesteśmy politycznymi przeciwnikami pana Ziemiałkowskiego, możemy pomimo tego, nie sprzeciwiając się naszym zasadom, upatrywać w panu Ziemiałkowskim wszystkie przymioty, na prezydenta miasta potrzebne. A ponieważ właśnie przymioty te w nim upatruję, przeto stawiam wniosek, aby szanowne zgromadzenie rezygnacji p. Ziemiałkowskiego nie przyjęło. (Brawa.)

Wieczyński. Słyszeliśmy tu żal wypowiedziany przez p. Ziemiałkowskiego. Ależ zdaniem mojem, pan Ziemiałkowski, pomimo swoich może słusznych żalów, powinien mieć także na względzie i miasto nasze, a jego dobro powinno mu na sercu leżeć. Już dość długo odbywają się spory, i nie mogliśmy dotąd przyjść do burmistrza. Dziś dzięki Bogu stanęliśmy na tem, iż przeważną większością zgodziła się Rada na p. Ziemiałkowskiego. Pan Ziemiałkowski wyboru tego nie powinien odrzucać. Rzeczywiście jest to bolesnem dla prawego człowieka, ale czyż historja nas nie uczy, że coś podobnego trafiało się i innym osobom publicznym. Bacząc na interes miasta naszego, spodziewamy się, że p. dr. Ziemiałkowski na wstawienie się 57 wyborców, którzy mu dali swoje głosy, nam nie odmówi i przyjmie wybór, i będzie nam przewodniczył, a pewnie będzie zgoda i jedność. Imieniem dobra naszego miasta, imieniem wszystkich obywateli proszę p. Ziemiałkowskiego, by nam tej krzywdy nie wyrządzał i mandat przyjął. (Brawo.)

Boczkowski. Moi panowie, przeżyłem już w mieście naszem różne epoki, złe i dobre i p. Ziemiałkowski z nami przeżył różne chwile, które nas nawet czasem łączyły. Znamy go jako człowieka prawego. Pozwolę sobie zatem w tym guście przemówić do pana Ziemiałkowskiego. Widzę w nim skromność tak wielką, iż zdaje mi się nawet cokolwiek za wielką. p. Ziemiałkowski powinien uwzględnić, że... myśmy jeszcze nieprzyzwyczajeni do życia politycznego, że jesteśmy jeszcze na tem polu za młodzi. Wypadki w ostatnich czasach zapewnie boleśnie dotknęły pana Ziemiałkowskiego, że się gmina tak z nim obeszła. (24. czerwca 1869 roku.) Dzisiaj gmina przyszła do przekonania, że p. Ziemiałkowski może być miastu bardzo użytecznym. Pan Ziemiałkowski wyboru nie odmówi, jeżeli nabierze przekonania, że chwile, które upłynęły były tylko wynikiem tego, iż byliśmy jeszcze małoletni. P. Ziemiałkowski powinien ze spokojem filozofa zapatrywać się na rzeczy przeszłe. Ponawiam więc prośbę, ażeby wyboru na burmistrza nie odmawiał.

Hofman Kornel (wielce namiętnie). Ja muszę tylko jedno wyrażenie pana przewodniczącego sprostować, a to, jakoby kiedyś przeciw p. Ziemiałkowskiemu gmina lwowska zawiniła. Nigdy gmina przeciw p. Ziemiałkowskiemu nie występowała i jemu nie uchybiała. Wszystko, co się wówczas wydarzyło, wywołało tylko małe grono znanych pamflecistów i borbifaksów i innych ludzi podobnych (straszny syk na galerji i na ławie dziennikarskiej). Że gmina jest za p. Ziemiałkowskim, świadczy to, iż wybór jego na posła z miasta Lwowa znakomitą większością został przeprowadzony, jakoteż wybór jego do Rady miejskiej. (*Dziennik polski* z własnej fantazji w swem sprawozdaniu dodał, że huczne brawa towarzyszyły mowie dr. Hofmana, a tylko tu i ówdzie sykania. Przeciwnie żadnego nie było brawa a tylko bardzo głośne sykania.)

Boczkowski. Przepraszam, jeżeli się źle wyraziłem.

Dąbrowski wyraża przekonanie, że pan Ziemiałkowski nie powinien się zrzekać wyboru.

Różne głosy. Prosimy o zamknięcie dyskusji, o zamknięcie dyskusji!...

Grot. Zamknąć dyskusję i głosować na wniosek Wolskiego.

Wolski. Muszę wyrazić ubolewanie nad tem, że wybór, do którego prócz mnie przyczyniło się wielu radnych tego samego co ja sposobu zapatrywania, dał powód do cierpkich rekryminacyj, przeszłości dotyczących. Wybierając p. Ziemiałkowskiego prezydentem, sądziliśmy, że spełniamy akt pojednania; nie spodziewaliśmy się zaś, aby to dało pochop do jątrzenia ran już zabliźnionych (oklaski.) Daliśmy głos p. Ziemiałkowskiemu, aby stolica otrzymała prezydenta umiejącego podołać trudnemu swemu zadaniu, ale nie wyrzekliśmy się przez to zasad, które w swoim czasie kazały nam doradzać tak a nie inaczej. Ośmielam się twierdzić, że wybory poselskie z r. 1869 były wyrazem woli poważnej większości wyborców, i że nie godzi się przedstawiać rezultatu wyborów jako skutek zmowy jakiejś tam kliki. Przedmiot ten zresztą nie należy do dyskusji i powinien z niej być uchylonym. Zamiast zwracać się do p. Ziemiałkowskiego z ustnemi z rozmaitych stron prośbami, byłoby zdaniem mojem właściwiej przystąpić wprost do głosowania nad moim wnioskiem.

Boczkowski. Dyskusja zamknięta. Przystąpimy do głosowania nad wnioskiem pana Wolskiego.

Różne głosy. Prosiemy o głosowanie imienne.

Dąbrowski sprzeciwia się temu.

Szuman Jan (żwawo.) Jak to imienne! A pocóż wtenczas głosowaliśmy kartkami?! (gdy chodziło czy przyjąć lub nie, rezygnację dr. Smolki p. r.) Jeśli wtenczas kartkami, to i teraz także!...

Wolski. Rzeczywiście; mieliśmy już w tym względzie precedens i zgadza się to ze statutem. Należy głosować kartkami.

Rada przystępuje do głosowania kartkami i z urny wypada:

Nieprzyjmować rezygnacji Ziemiałkowskiego 90 gł., przyjąć 2 gł. Ogółem 92 gł.

Na galerji dają się słyszeć: wiwat Ziemiałkowski! brawo, brawo!... W sali także oklaski.

Grot. Proszę o głos!

Boczkowski. Dr. Grot ma głos.

Grot (wystąpiwszy na środek sali, zwrócony ku Ziemiałkowskiemu.) Niczem nie daliśmy do poznania, abyśmy szan. nowoobranemu przydentowi zamierzali stawiać przeszkody w spełnieniu jego obowiązków w razie upadku kandydata, postawionego przez stronnictwo, do którego i ja mam honor należeć. Przemawiam w imieniu tego stronnictwa, i w jego imieniu ogłaszam: Poddajemy się chętnie większości, uznajemy, że Ziemiałkowski daje dobre rękojmie spełnienia należytego obowiązków, przywiązanych do godności prezydenta stolicy, i wcale nie zamyślamy stawiać mu jakiekolwiek przeszkody w jego przyszłych pracach, czego jak się zdaje obawia się dr. Ziemiałkowski (brawo.)

Ziemiałkowski. Muszę jeszcze raz powtórzyć zapewnienie, że jeżeli wahałem się dotąd przyjąć ofiarowaną mi godność, to było to skutkiem głębokiego przekonania, że lepiej się stanie jeżeli kto inny godność tę piastować będzie. Ponieważ wszakże obecne głosowanie daje mi nowy dowód, iż macie panowie zaufanie do mnie, jeżeli ja wam będę przewodniczyć, to przyjmuję wasz wybór.

Lecz żaden człowiek nie jest nieomylnym; i wy moi panowie możecie się mylić. Gdyby się więc w ciągu urzędowania mego okazało, iż ja miałem słuszność, nie weźmiecie mi za złe, jeśli przyszedłszy do tego przekonania złożę mój urząd. (Liczne głosy; Nie, nie!) Na teraz zapewniam was, iż jeśli wybór mój zatwierdzonym zostanie, pełnić będę z całą gorliwością i z jedynem uwzględnieniem dobra gminy obowiązki, które tym wyborem na mnie wkładacie. (Brawo, brawo! Ziemiałkowski się skłania i siada na swem miejscu.)

Po szczęśliwem nakoniec dokonaniu wyboru prezydenta, przewodniczący wzywa Radę, aby przystąpiła do wyboru pierwszego wiceprezydenta (wybór drugiego wiceprezydenta, statut zostawia prezydjum magistratu.)

Rada niezwłocznie przystępuje do urny, a rezultat głosów był następujący.

Jasiński Aleksander 74 gł. (brawo, brawo!) Madejski 11, Szemelowski 3, Gębarzewski 2, Wieczyński 1, Wild 1. Ogółem 92 gł.

P. radny Jasiński przyjmuje wybór, dziękuje za położone w nim zaufanie i oświadcza, iż gorliwie starać się będzie, spełniać co do niego należy.

Z porządku wypadało wybrać delegatów, ale że instytucja delegatów jest zupełnie nową, że zakres działania delegatów nie jest określony, że wreszcie wybór takowych ściśle jest związany nie tylko z przyszłą zmianą regulaminu, lecz i z reorganizacją magistratu, Rada nie mogąc przystąpić do wyboru delegatów, postanawia zatem rozejść się, z tem aby na przyszłem posiedzeniu zająć się natychmiast wysadzeniem komisji osobnej której celem będzie wypracowanie a następnie przedstawienie Radzie wniosków co do zakresu i sposobu i działań delegacji, zmiany regulaminu i reorganizacji magistratu. W debatach tych brali udział pp. radni: Bałntowski, dr. Madejski, Boczkowski, Dobrzański, Wild, dr. Gębarzewski i dr. Wolski. Z przyczyny, że sprawozdanie niniejsze i tak jest za długie a sprawa (mowy są stenografowane) będzie się jeszcze toczyć na przyszłem posiedzeniu, nie podajemy głosów tych panów. Koniec posiedzenia o godzinie 8. wieczorem.

Kronika.

— **Kurjerek lwowski.** Powszechne zadowolenie panuje w mieście naszem z powodu dokonania wczoraj wyborów prezydenta i wiceprezydenta miasta, a mianowicie, iż na obie posady wybrano bardzo zdolnych ludzi. I zadowolenie to obejmuje wszystkie obozy polityczne, bo jak pozawczoraj na tem miejscu powiedzieliśmy, Rada miejska nie jest polem, gdzie staczają się walki o politykę sejmową i delegacyjną, więc niech tam sobie burmistrz z ma jakie chce przekonanie polityczne, byle tylko był zdolnym i energicznym zawiadowcą miasta, to przeciwnicy jego przekonań politycznych będą go popierać i pospieszą z uznaniem. Najlepszym dowodem jest wyrozumiałość, z jaką większa połowa radnych, innych jak p. Z. przekonań politycznych, przyjęła jego mowę, w której z ubolewaniem podnosił, iż zawiść partyjna dotąd nie zaciera się, a z goryczą wielką wyrażał się o swych przeciwnikach na politycznem polu. Część ta radnych spodziewając się, iż ta partyjność na polu prac Rady miejskiej nie będzie miała pola objawić się, mianowicie z tej strony, która ją objawiła wczoraj tak jaskrawie a tak wymownie, głosowała za nieprzyjęciem rezygnacji p. Ziemiałkowskiego. Nawet ciasne a pełne zawiści partyjnej, chociaż wcale niewymowne odezwanie się p. dr. Kornela Hoffmana nie zdołało radnych zachwiać w ich przekonaniu. Od pp. radnych Boczkowskiego i Wieczyńskiego nie możemy wymagać głębszego pojmowania życia politycznego narodu i niebrania tego za krzywdę osobistą, iż się wyborców czy większość czy mniejszość z dotyczącej osoby zapatrywaniami politycznemi, z obraną przez nią drogą nie zgadza, i przez niewybór tej osoby do sejmu stara się politykę krajową na inny tor wprowadzić. Ale po doktorze praw i adwokacie krajowym możnaby wymagać obszerniejszego poglądu na sprawę publiczną, a nie ciasnego pojmowania ze stanowiska osobistości. Dowodem tego cośmy powiedzieli mowa dr. Wolskiego, który zastrzegł się przeciw wyskokom p. H., ale zarazem wniósł, aby rezygnacji p. Ziemialkowskiego nie przyjmować.

Jeszcze wczoraj *Dziennik Polski* napisał duby smalone o wyborze burmistrza, gorąco oświadczył się za wyborem pana Szemelowskiego, powymyślał jakieś solidarne wiązania się za dr. Smolką itp. brednie. Przebieg wyboru okazał cały fałsz jego rozumowań i wniosków, na to tylko czynionych, aby niemiłym sobie osobom dopiekać. Po tak zaś fatalnem fiasko nowemi znowu fałszami stara się obalamucić czytelników i witając niby zgodę wczorajszą z radością, uderza właśnie na tych, których wczorajsze wybory, więc owa zgoda głównym była dziełem! Dla czego? Bo *DziennikPolski* jest uosobnioną monomanią. Artykuły wstępne, fejletony, kronika tylko jedną myślą kierowane — myślą mszczenia się na przeciwnikach swych osobistych. Nawet każde sprawozdanie z Rady miejskiej jest *ad hoc* fałszowane. I z tej choroby nic go już nie wyleczy. Ale szkodliwym już wcale nie jest, bo już i między najgorliwszymi swymi dawniejszymi zwolennikami jego przewrotność zamieniona w monomanię wzbudza obrzydzenie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 5. kwietnia. Mierzyca pszenicy 4.50; żyta 2.54; jęczmienia 2.05; owsa 1.84; hreczki 2.36; grochu 3.25; prosa —.—; soczewicy —.—; kartofli 1.48; siana 1.52; słomy okłotowej 1.34; paszney 1.41; drzewa twardego 14.—; drzewa miękkiego 9.66.

Kraków 4 kwietnia. — Dowóz na wczorajszy targ na Baranie był nadspodziewanie mały, co się dotąd przed świętami nie praktykowało; ceny od ostatniego targu prawie żadnej nie uległy zmianie, chociaż rachowano na większe zakupna, a w skutek tego i podniesienie się cen. Zakupna, jak zwykle, porobili nasi spekulanci.

Płacono pszenicę 41—47, żyto 26—28, jęczmień 18—21, owies 12—14, groch 33—35, proso 25—27. złp.

— Dzisiejszy targ na Kleparzu tak pod względem dowozu jakoteż i ruchu nie odznaczał się wcale. Stagnacja na targach zagranicznych wywiera wpływ i na nasz targ. Ceny utrzymują się głównie te same lub z małemi zmianami, i to z powodu małych dowozów. W ogóle tylko piękne ziarno znajduje pokup, mierne zaniedbane. Handel wywozowy ogranicza się najwięcej do pszenicy i żyta, owies i jęczmień; jakoteż i biała koniczyna zaniedbane.

Płacono pszenicę 10—13, żyto 9.75—7.10, jęczmień 5.10—5.50, owies 3.80—4.20, wykę 6.50 -7.50, koniczynę czerw.50—72, białą 45 do 65. Cały targ odbywał się bez życia. (*Kraj.*)

Wiedeń 27. marca. (*K. G. N.*) Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 627, węgierskich 1121, niemieckich 463 — razem 2211. Targ był cokolwiek żywszy jak przeszłego tygodnia. Płacono za woły galicyjskie 31.75 do 32.25 złr., węgierskie 31.50 do 32.50. Za granicę do Niemiec mało zakupiono, ponieważ nie było ciężkich czerwonych wołów. Rozprzedano wszystkie. Na przyszły tydzień z powodu świąt odbędzie się targ we wtorek.

J. Krzysztofowicz.

Caffé Stierböck, Leopoldstadt.

Koleje żelazne. — Roboty przygotowawcze do budowy kolei żelaznej z Łukowa do Lublina mają się rozpocząć z nastaniem łagodniejszej pory roku.

Telegramy Gazety Narodowej.

Bruksela 5. kwietnia. Paryzkie telegramy donoszą, że z każdą chwilą wzmaga się tam zamięszanie. Powstańcy zaczynają rabować; gmachy rządowe bez obrony. Teroryzm panuje bez miary.

W ostatniej walce między powstańcami a wojskami wersalskiemi było około 4.000 rannych i zabitych. Dzienniki powstańcze robią wszelkie wysilenia ku wzmożenia namiętności i aby rozognić zapał do walki.

Wersal 4. kwietnia. Odbyło się nadzwyczaj entuzjastyczne posiedzenie nocne. Thiers uwiadamia Zgromadzenie narodowe o klęsce rokoszan, zapowiadając bliskie pokonanie całkowite powstania.

Konstantynopol d. 5. kwietnia. Jest wieść, że poseł moskiewski we Wiedniu, p. Nowikow, ma zostać ambasadorem moskiewskim w Stambule na miejsce jenerała Ignatiewa, który ma być mianowany ministrem spraw zagranicznych na miejsce ks. Gorczakowa (Gdyby się ta wiadomość sprawdziła, znaczyłoby to, iż wkrótce przyjdzie do nowej walki wschodniej; p. r.). Z Odessy transportują znaczne siły wojskowe do Turkenstanu; granica nad Prutem jest całkiem wolna od wojsk. Moskwa pozostawia Turcji przywrócenie porządku w Rumunii.

Wersal 4. kwietnia (wieczór). Reduta Chatillon została wziętą, a w niej 2000 jeńców, między którymi jenerał Henry. Jeńcy zostali odprowadzeni do Wersalu, jenerał Duval w reducie rozstrzelany. Walka działowa między fortami a redutą Chatillon trwa dalej. W innych miejscach nie było boju. Gorliwość wojska przeciw powstańcom wzrasta.

Marsylia 4. kwietnia. Wojska wkroczyły tu do miasta i przywróciły porządek. Większą część buntowcieli pokoju aresztowano.

(*Z biura korespondencyjnego.*)

Wiedeń 5. kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby wyższej Rady państwa przed wzięciem pod obrady ustawy o poborze wojskowym prezydent wypowiada swe ubolewanie, iż Izba panów przez odwlekanie narad Izby niższej nad wnioskami zmuszona jest bardzo ważne projekta do ustaw sumarycznie traktować.

Po uzasadnieniu wniosku komisji o projekcie do ustawy poborowej przez sprawozdawcę pilnością sprawy i przymusowem ztąd położeniem, minister obrony krajowej przemawia za przyjęciem wniosku. Izba bez rozpraw przyjmuje projekt w stylizacji Izby niższej bez żadnej zmiany, lecz odrzuca wszystkie rezolucje, które Izba niższa do projektu dołączyła.

Paryż 4. kwietnia (wieczór. Ogień działowy między fortem Issy a pozycją wersalskich wojsk w Clamart trwa ciągle. (Więc z reduty Chatillon cofnąć się musiały wojska wersalskie; p. r.) Przed fortem Issy stoi 40 tysięcy gwardji narodowej. Mont Valerien już zastanowił swój ogień na powstańców. Komuna robi usiłowania, aby wzmocnić fort Issy. Wszelka komunikacja z Paryżem zakazana. Zapewniają, że reprezentanci Zgromadzenia narodowego rokują z komuną w celu doprowadzenia do pojednania.

„Opinion nationale" donosi, że deputowani paryzcy wraz z merami organizją komitet pojednawczy.

Monachium 5. kwietnia. Z powodu oświadczenia Döllingera, wydał tutejszy arcybiskup list pasterski, w którym wywodzi, iż kwestja nieomylności papieża nie ma się dopiero rozstrzygać, lecz już jest przez sobór rozstrzygniętą. Badań historycznych nie można wyżej stawiać niż kościół. Odpiera dalej twierdzenie, iż uchwały soboru niezgodne są z konstytucjami europejskiemi. Oświadczenie Döllingera, które, gdyby go nie ogwołał, wykluczy go z kościoła, potęguje aż do najwyższego prawdopodobieństwo domysłu od dawna już powziętego, że autor tego oświadczenia jest moralną głową całego przeciw soborowi wymierzonego ruchu.

Madryt 5. kwietnia. Senat wybrał pana Santa Cruz na prezydenta, Cordovę, Figuerolę, Madraziego i Silvelę wiceprezydentami.

„Epoca" mniema, iż kongres będzie liczył 140 członków opozycji. Zamierzoną jest zmiana ministerstwa. Deputowany Nocedal ma zażądać postawienia ministrów w stan oskarzenia.

Monachium 5. kwietnia. Czterdziestu i dwóch profesorów tutejszego uniwersysesu wystosowało adres do ks. Döllingera, z wyrażeniem bezwarunkowego uznania dla jego zachowania się wobec kwestji dogmatu nieomylności, i wzywając go do wytrwałości w walce o prawdę.

(*Od korespondenta prywatnego*).

Praga d. 5. kwietnia. Wiadomość, iż hrabia Beust w dłuższem piśmie gratulował Bismarkowi do książęcej godności, potwierdzają urzędownie.

Luksemburg d. 5. kwietnia. Doniesienia dziennikarskie, jakoby toczyły się układy albo zawarty już był traktat co do przystąpienia Luksemburgu do Związku niemieckiego nie mają najmniejszego uzasadnienia politycznego.

Bruksela d. 5. kwietnia. Dziś przed południem odbyło się posiedzenie konferencji pokojowej.

Berlin 5. kwietnia. Rajchstag przyjął jednomyślnie wniosek Frankenberga, aby wyrazić podziękę jednoplemieńcom poza granicami Niemiec, za okazany w czasie ostatniej wojny współudział.

(*Z biura*: *Internationales*).

Praga d. 5. kwietnia. Bawiący tu obecnie minister sprawiedliwości zaprzecza stanowczo, aby jakąkolwiek miał misję polityczną.

Havre d. 4. kwietnia. Uwięziono tu ajentów powstania paryzkiego.

Berno 4. kwietnia wieczór. W Narbonne wojska rządu wersalskiego pod jenerałem Zentą pobiły powstańców, zmusiwszy ich do poddania się na łaskę i niełaskę.

Marsylia 4. kwietnia wieczór. Oddział wojsk rządu wersalskiego w liczbie 5000 ludzi uderzył na powstańców przy stacji kolejowej i zadał im zupełną klęskę. Powstańcy się poddali, a przywódzcy umknęli.

Konstantynopol d. 5. kwietnia. Sławny książę czerkieski, Szamil umarł w Mediach.

Książę Southerland szczęśliwie dokonał kupna kanału Suezkiego.

Szach perski odwołał swego tutejszego posła.

Zagrzeb d. 5. kwietnia. Jenerała dywizji z pogranicza, Rosenzweiga i kilku pułkowników powołano tutaj na konferencję w sprawie sprowincjonalizowania Pogranicza.

Kursa wiedeńskiej Giełdy

z dnia 5. kwietnia 1871.

godzina 2 min. — popołudniu.

Wiedeń. Akcje banku franko-austr. 114.50. Akcje kredytowe weg. 32.60. Anglo-austrjac. 269.75. Unioskbank 274.50. Akcje Karola-Ludwika 257.00. Kolej siedmiogrodzka 167.00. Kolej południ. 180.50. Kolei Alföld. 172.00. Kolej państwowa 415.00. Kolej lwowsko-czerniowiecka 170.50. Napoleondor 00.00. Kolej wschodnia 158.25. Północna 218.50. Kolej Rudolfa 160.50. Kolej węg.-wschodnia 85.25. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 74.25. Losy z r. 1864 125.75. Usposobienie spokjne.

godz. 12 minut 50 po południu.

Wiedeń. Akcje kolei koszycko-oderbergskiej 92.25. Akcje kredytowe 275.20. Akcje banku anglo-austr. 270.25. Bank obrotowy 164.—. Akcje Karola Ludwika 262.00. Kolej południowa 181.20. Franko-austr. 115.25 Kolej państwowa 00.00. Akcje banku ludowego 57.75. Losy z roku 1860 —.—. Akcje banku centralnego 59.50. Bank Union —.—. Akcje banku związkowego 243.50. Kolej północna —.—. Napoleondor 9.96 Tramway —.—. Kolej Łupkowska 158.—. Usposobienie: stanowcza podwyżka.

Paryż Renta francuzka —.—. Lombardy —.—.

Berlin. Galizier 103.50. Ruble papierowe 79.1/4. Akcje kredytowe 147.1/8. Lombardy 97.1/4. Kolej państwowa 222.1/2. Koleje rumuńskie 45.—. Banknoty austrjackie 81.1/4. Usposobienie stałe.

Wrocław. Pszenica 95, żyto 64, owies 36.

NA ŚWIĘTA WSZELKIE WINA węgierskie, austrjackie, francuskie białe i Szampa

1701 3—3 **o 10 ct. taniej,** poleca handel **Karola Bałłabana** pod Złotym Kogutem.

Pomieszkanie na pierwszem piętrze, składające się z salonu i czterech pokoi z kuchnią, jest od 1. maja z meblami lub bez do wynajęcia.

Bliższa wiadomość tamże ulica Wałowa Nr. 289. 1731 1—1

Marienbad

w Czechach.

Wysyłka wód mineralnych i produktów źródlanych, jako to: sławnej w świecie wody zawierającej sól glauberską

Kreuzbrunn i Ferdinandsbrunn,

Waldquelle, przeciw katarom organów oddechowych), **Rudolfsquelle** (przeciw słabościom rurki moczowej,) **Brunnensalz,** z tejże wyrabianych pastylek, **bagna mineralnego,** które w swoim składzie żelaza nie da się od żadnego innego przewyższyć.

Pobieranie wody w butelkach szklannych, jest dla lepszego jej trzymania się korzystniejsze. 1723 1—3

Broszury o zdroju wraz z przepisem użycia są bezpłatnie do nabycia u

Brunnen-Inspection.

Realność

w każdym czasie do sprzedania, położona przy murowanym gościńcu, do tej przeszło 30 mor. ziemi w dobrej glebie z wygodnymi i dobrymi budynkami. — Bliższą wiadomość udzieli c. k. porucznik Marceli Jełowicki w Trybuchowcach poczta Buczacz. 1464 4—6

Do fabryki c. k. uprz. **ARCANUM** na wytępienie szczurów, myszy domowych i polnych, kretów, chomików i szwabów. 1673 3—6

w **Wiedniu, Neubau-Gasse Nr. 70.**

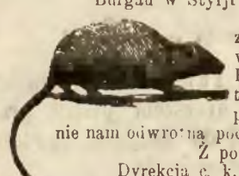

Burgau w Styrji 15. paźdz. 1869.

Doświadczywszy z wielkim skutkiem w fabrykach naszych Pańskie c. k. patentowane Arcanum upraszamy o nadesłanie nam odwrotną pocztą sześciu paczek

Z poważaniem

Dyrekcja c. k. uprzyw. przędzalni w Neudau i Burgau w Styryi.

Rzeczone prawdziwe c. k. pat Arcanum do nabycia we **Lwowie** jedynie w handlu p. F. W. Królikowskiego pod l. 804¹/₄. W Rzeszowie u Ig. Schaittera et Comp. W Przemyślu u Franciszka Gajdeczki. W Czerniowcach u Józefa Haas. — Cena Dozy większej 1 złr. 10 ct. małej 90 ct.

Listowne zamówienia także i na pojedyncze dozy uskutecznia się za zaliczką pocztową na wszystkie miejsca

---

MEBLE

wszelkiego rodzaju,

LUSTRA

od najmniejszych do największych,

MATERYE

na meble

Aksamit, Gobelina, Wenecyena, Ryps, Cérate amerykańska, Greton.

Kornyszy

1512 8—8 i

Kutasy do okien

wszystko w największym doborze i po cenach najumiarkowańszych poleca

TOWARZYSTWO

stolarskie lwowskie

w swoim składzie

we Lwowie, plac Dominikański l. 131 m.

Na Święta

poleca handel korzenny

FERDYNANDA POPOWICZA

w rynku pod l. 178

pod „**Krakowiakiem**"

świeżo zaopatrzony w towary korzenne, najlepszą *herbatę, rum, kawę, cukier, Likiery francuskie, gdańskie, Wódki krajowe* i zagraniczne, doskonały *ocet* winny i *oliwę* prowancką,

tudzież świeże 1564 3—3

wędzone szynki

i

KIEŁBASY

domowego wyrobu.

Cierpiącym na oczy

poleca się przez swą nadzwyczajną skuteczność w tak krótkim czasie wsławiony

Roślinny balsam na oczy

Marcina Reichel w Würzburgu.

Do nabycia we Lwowie w apt. **A. Berlinera.** Cena 1 złr. 50 ct. 1044 10—12

KLEJ BIAŁY w PŁYNIE

P. GAUDIN w Paryżu

do klejenia papieru, tektury, porcelany, szkła, marmuru, drzewa, korka itd.

PROSZEK RUBINOWY

wyborny do naostrzenia brzytew, czyszczenia srober, polerowania wszelkich metali, bielenia zębów itd. 1706 1—5

We Lwowie w aptece P. P. Mikolasch.

Instrukcje gry na loterję liczbową

udziela

profesor matematyki **R. v. Ott**

w Berlinie, Wilhelmstrasse

Na zapytania bezpłatne odpowiedzi. dziennie nadchodzą podziękowania za wygrane za pomocą mojej instrukcji. 1580 2—5

Na Święta!

WINA

u restauratora pod złotym Jabłkiem

Szymona Fedorowicza

przy placu Bernardyńskim l. 732

w najlepszych gatunkach

1532 3—3 węgierskie, a to:

na miarę od **50** cent. do **3** złr.

„ butelki „ **40** „ „ **2** „

Do nabycia!

Wyborna

Cytra z nutami i szkołą za cenę umiarkowaną.

Bliższa wiadomość w kamienicy doktora Tarnawieckiego pod l. 688³/₄ ulica Frenela.

Wieś Białkowce

w powiecie Złoczowskim, pół mili od kolei koło Jezierny gdzie stacja poczty, jest na sprzedaż lub na 12 lat do wypuszczenia w dzierżawę. Bliższa wiadomość u właściciela w miejscu. 1574 3—3

A. MAŃKOWSKI

właściciel handlu

korzeni, delikatesów i win,

we Lwowie przy ulicy Halickiéj l. 17 m

poleca ostatni transport

Jesiotra i Wyziny

świeżej mało solnej.

KAWIORU

ziarnistego astrachańskiego,

ŁOSOSIA

wędzonego i marynowanego i

ŚLEDZI

wędzonych, prócz innych na składzie znajdujących się marynat i ryb solonych w oliwie i w parze do majoncsu; także dostać można

Jesiotra i Wyzinę

marynowaną. 1561 3—3

Kamienica

we Lwowie przy jednej z najludniejszych ulic, prawie w mieście położona wraz z placem do budowy i planami, czyniąc 9% procentu, jest pod bardzo dogodnemi warunkami do sprzedania.

Bliższą wiadomość udziela kancelarja Wiel. adwokata **Malego.** 1575 2—3

Teraz wyszła z druku

(3. bardzo pomnożone wydanie)

w 30.000 egzemplarzach i tak w kraju jako i zagranicą już rozkupiona broszura

Die geschwächte MANNESKRAFT

jej przyczyny i leczenie przez Dr. BISENZ, członka medycznego fakultetu w Wiedniu. Cena 2 złr. w. a. z przesyłką pocztową 2 złr. 50 cnt.

Do nabycia w zakładzie ordynacyjnym

słabości sekretnych

(osobliwie słabości).

Dr. Medycyny BISENZ

Stadt. Currentgasse Nr. 12, w Wiedniu

Ordynacya codziennie od godziny 11 do 4. Także w drodze korespondencji udziela rady i posyła leki. Bez pobrania pocztowego.) 1621 40—70

Do sprzedania

Kamienica w Przemyślu

wśród miasta położona, stanowiąca front cały najpiękniejszego placu publicznego w Przemyślu, 22 okien frontowych długości mająca, z dwoma placami do budowli obszernemi również frontowemi, z obszernem podwórzem 364 sążni □ zajmującym. Położenie tej kamienicy bardzo blizkie bo 60 kroków od dworca kolej. przy krzyżujących się 4 gościńcach (traktach i dwóch drogach krajowych czyni tę kamienicę bardzo stosowną do założenia wspaniałego hotelu jakiego w Przemyślu zupełny brak. Kupno tej realności staje się tym korzystniejszem i przystępniejszem, że takowa jest bardzo intratną, mieszcząc na dole 7 sklepów z stancjami do tychże należącemi, i że rentowność bankowa w kwocie 10.000 złr. zostaje na czas dłuższy na ratalne spłaty.

Bliższą wiadomość udziela na żądanie adwokat krajowy Dr. praw T. Smutny w Przemyślu. 1522 5—8

Do zasiewów wiosennych polecam *P. T. Panom właścicielom i dzierżawcom powtórnie* **poprawny**

siewnik szerokorzutny

i wszelkie *narzędzia rolnicze* według najnowszej konstrukcji, dalej urządzam *gorzelnie, tartaki, młyny amerykańskie i machiny parowe,* wyrabiam sikawki do gaszenia pożarów różnej wielkości i pompy wszelkich rozmiarów.

M. Petersein

fabrykant machin i narzędzi rolniczych w Krakowie.

1470 7 10

Człowiek żonaty

posiadający dokładne wiadomości w każdej gałęzi gospodarstwa, zarazem specjalnie wykształcony i rutynowany gorzelnik, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje odpowiedniej posady od 1. maja b. r. gdzieby mógł zawiadując majątkiem i gorzelnię pod swem kierownictwem prowadzić.

Interesowani raczą łaskawie swe listy franco pod adresem „P. J. post vert. Korolówka (w Czortkowskiem) nadsyłać.) 1700 3—3

Dom handlowy pod firmą

Józef Klein & Comp. w Krakowie

po wystąpieniu z Spółki pana Józefa Klein istnieć nadal będzie i prowadzić też same interesa pod firmą

J. H. Kijas & Comp.

i poleca się Szanownej Publiczności.

Kraków dnia 29go marca 1871. 1695 2—3

Naturalna Frydrychhalska Woda gorzka

Kuracje bez przerwania zatrudnienia

Polecona przez lekarzy jako domowy środek leczniczy

jest od dawna doświadczonym, łagodnie rozwalniającym i zarazem silnie roztwarzającym środkiem leczniczym. Podnieca apetyt, porządkuje trawienie i pożywienie, usuwa usposobienia hypochondryczne, przyspiesza chęć do życia i pracy; leczy katary organów trawienia i płucowych, usuwa zatwardzenia i cierpienia hemoroidalne, a w długich **słabościach organ w płciowych** używa się takowej z najlepszym skutkiem.

Świeżo napełniona we wszystkich handlach wód mineralnych i aptekach. 1555 2—2

Friedrichshall w pobliskości Hildburghausen. Dyrekcja zdroju **C. Oppel & Co.**

Tylko najnowsze i najprzedniejsze towary

Mężki salon mody

JÓZEFA HÜBSCHA

Skrzętna i rzetelna usługa

Największy **SKŁAD** najnowszych angielskich **KRAWATEK,** KOŁNIERZYKÓW, **KOSZUL,** PLEDÓW, **DESZCZOCHRONÓW** i płaszczy na deszcz.

rynek, pod l. 156

poleca

najnowsze i w najlepszym gatunku

KAPELUSZE

kastrowe i filcowe

w największym wyborze

i

po najtańszych cenach fabrycznych.

SKŁAD ces. król. uprzyw. **filcowej i jedwabnej** fabryki **KAPELUSZÓW Józefa Hübscha** z Pragi.

Największy skład

Zamiejscowe obstalunki, za przesłaniem miary głowy, wykonuja się z wszelką akuratnością, również przyjmuja się wszelkie naprawy, czyszczenie, pranie i **farbowanie kapeluszy.**

Sprzedaż hurtowna i drobna. 1686 3—3

Osobliwie zwracam uwagę na mój wielki skład **koszul,** najlepszych **krawatek, kołnierzyków, deszczochronów, pledów, skarpetek, płóciennych i batestowych chustek do nosa, płaszczy na deszcz, kalesonów, przodów gotowych do koszul i czapek.**

Stałe ceny.

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH

BAZYLEGO TOWARNICKIEGO

we Lwowie.

Na porę wiosenną i letnią posiada znaczny zapas nowy materyj na suknie damskie, a szczególnie wyroby jedwabne wełniane.

Popeliny irlandzkie i **Fulary** w r znych kolorach. **Gazy, Grenadiny, Barèże, Muśliny, Zagnoty** i **Perkal** gładkie i w deseń; a także najnowsze wyrob z bordiurą i frędzlą.

Najświeższego kroju **Paletociki** aksamitne, jedwabne i kortowe; **Beduiny Chustki** i **Szale** w różnych wielkościach i gatunkach.

Płótno, Perkale i **Bielizna** stołowa **Koszule** gotowe damskie i męzkie.

Dywany, Kapy, i **Kołdry** atłasowe i wełniane, **Firanki** w różnych gatunkach **Kretony** i **Materje** na obicie mebli. **Drelichy** na pokrowce;

również wiele innych artykułów damskich, które osobiś w fabrykach i w Wiedniu zakupiłem i polecam takowe po cenach umiarkowanych szanownej Publiczności. 1727 1—3

BAZYLI TOWARNICKI.

Kąpiele Königsdorff-Jastrzemb

na Wyższym Szląsku.

Otwarcie sezonu kąpielowego 15go maja r

Kąpiele przyrządzają się już począwszy od 1. maj

Zamówienia na pomieszkania, tudzież zlecenia na koncentrowaną solankę do picia należy stosować do **Inspekcji kąpielowej.** 1697

HYPOTHEKEN.

Es werden von einem Institute

fünf Million 1721

Gulden Silber auf erste Hypotheken für die D von 35 Jahren in **grossen** Beträgen zu günst Bedingungen zu placiren gesucht.

Directe Anträge (Unterhändler ausgeschlossen) nimmt der H Gerichtsadvocat **Dr. Mandl,** Bauernmarkt Nr. 10, schriftlich entg

---

Ces. król. uprzyw.

Towarzystwo kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej.

Obwieszczenie.

Podpisana Rada zawiadowcza ma zaszczyt zaprosić Akcjonarjuszów c. k. uprzyw. Towarzys kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej na

Osme (zwyczajne) Ogólne Zgromadzenie,

które się odbędzie w piątek dnia 28. kwietnia 1871 o godzinie przedpołudniem w sali Wiedeńskiej Akademii handlowe (Akademiestrasse nr. 12.)

Przedmioty obrad są następujące:

1. Sprawozdanie o ruchu i budowie za rok 1870.
2. Sprawozdanie Rady Nadzorczej o sprawdzeniu rachunków z budowy i ruchu za r...
3. Mianowanie Rady Nadzorczej.
4. Sprawozdanie o dotychczasowych usiłowaniach prowadzenia dalszej budowy ko... Odessy, Warszawy aż do węgierskiej granicy.
5. Odnowienie Rady Zawiadowczej wedle §§. 33 i 37 statutów.
6. Wniosek Rady Zawiadowczej, co do dostarczenia potrzebnych pieniędzy.

Panowie Akcjonarjusze, którzy chcą brać udział w tem ogólnem Zgromadzeniu lub z użytek z swego prawa głosowania wedle §§ 22. 23. 25 Statutów, mają swe Akcje złożyć

najdalej do dnia 21. kwietnia r. b.

w Wiedniu w głównej kasie Towarzystwa lub w Banku anglo-austrjackim;

we Lwowie w Filii Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, lub w akcyjnym B... hipotecznym;

w Krakowie w galicyjskim Banku dla handlu i przemysłu, 1672

w Londynie w Banku anglo-austrjackim,

w Bukareszcie w Banque Roumanie,

a to z podwójnie wypisanemi Konsygnacjami tychże (do czego blankietów w po wymienionych kasach bezpłatnie dostać można), a wraz z pokwitowaniem odbioru, otrzymają legitymacyjną na Ogólne Zgromadzenie.

W razie zastępstwa, znajdujące się na odwrotnej stronie karty legitymacyjnej pełnomoc... ma być własnoręcznie podpisane.

Wiedeń dnia 20. marca 1871.

Rada Zawiadowcza

Wydawca, właściciel i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.